

DROBNE PRACE I MATERIAŁY

ĒRIKS JĒKABSONS
(Ryga)

Poselstwo Łotwy w Polsce we wrześniu 1939 roku

Łotwa nawiązała stosunki dyplomatyczne z Polską już jesienią 1919 r., a od końca tego roku w Warszawie pracowało jej przedstawicielstwo dyplomatyczne (od 1921 r. – poselstwo). Stosunki między obydwoma państwami były w miarę aktywne i poprawne – Łotwę z Polską łączyły szerokie interesy polityczne i gospodarcze (istniała także wspólna granica o długości 105 km). Na potrzeby poselstwa rząd w 1926 r. kupił dwupiętrowy budynek w centrum Warszawy – na ulicy Szkolnej¹. Jeszcze w lutym 1939 r. z Rygi do Warszawy samolotem Polskich Linii Lotniczych „LOT” dostarczono specjalnie zamówione nowe meble dla poselstwa².

Na początku września 1939 r. rząd Łotwy ogłosił swoją neutralność w wojnie i naród łotewski mógł tylko obserwować jej przebieg. Jednak już wówczas byli i tacy obywatele łotewscy, którzy od razu trafili w wir wydarzeń wojennych. Spotkało to tych, którzy z jakichś powodów znajdowali się w Polsce (stali mieszkańcy, turyści, studenci na praktyce letniej itd.). W sumie w Warszawie przebywało w chwili rozpoczęcia wojny około 100 obywateli łotewskich, z których większą część stanowili Żydzi stale zamieszkujący w polskiej stolicy. Zadaniem poselstwa łotewskiego stało się wtedy niezwłoczne odesłanie tych ludzi do kraju. W momencie rozpoczęcia wojny w poselstwie było 16 pracowników (część z rodzinami), jednak wkrótce dołączyło do nich jeszcze kilku zaskoczonych przez wojnę w Warszawie obywateli łotewskich. Już 1 września znajdujące się w poselstwie kobiety i dzieci

¹ Plan poselstwa Łotwy w Warszawie patrz w: *Latvijas Valsts vēstures arhīvs* (dalej: LVVA – Państwowe Historyczne Archiwum Łotwy), 2570. fonds (zespół, dalej: f.), 11. apraksts (opis, dalej: apr.), 16. lieta (teczka, dalej: l.), 1.–14. lapa (karta, dalej: lp.)

² „Jaunākās Ziņas” 1939, 8. febr.

zostały – z powodu niemieckich ataków powietrznych – przeniesione do piwnicy, a mężczyźni dołączyli do nich, kiedy ostrzał stał się szczególnie silny. Także 1 września poseł Ludvigs Ēķis³ meldował swemu ministerstwu o pierwszych atakach powietrznych na Warszawę⁴. Do poselstwa stale przybywali kolejni obywatele łotewscy, wśród których było wielu, zaskoczonych przez wojnę w Polsce, łotewskich studentów. Na przykład 8 września dotarł student V. Lagzdīņš z kolegą. Tu zapoznali się ze studiującą w Polsce Polką z Łotwy, razem z którą udali się następnie w stronę Łotwy (przeszli przez okupowaną przez ZSSR część Polski i dotarli do domu w końcu września)⁵. Poselstwo od pierwszych dni wojny wydawało wizy tranzytowe m. in. Polakom, którzy wyjeżdżali przez Łotwę i Szwecję do państw zachodnich. Na przykład tylko 1–2 września na wniosek polskich władz wojskowych wydano wizy tranzytowe 12 osobom na czele z gen. Mieczysławem Norwidem-Neugebauerem⁶, który od 3 września pełnił obowiązki kierownika misji wojskowej w Londynie. Zdaje się, że także pozostali byli oficerami, chociaż w dokumentach stopnie wojskowe odnotowano tylko przy niektórych nazwiskach⁷.

Początkowo zapasy żywności w poselstwie były wystarczające. Także w mieście jeszcze można było ją kupić (oprócz świeżego mięsa). 4 września posłowi udało się wysłać na Łotwę swoją rodzinę, która razem z żoną posła Łotwy w USA A. Bīlmanisa⁸ – Polką H. Bīlmane⁹ zajęła miejsce w pociągu. Na propozycję władz polskich uczyniła to

³ Ludvigs Ēķis (1892–1943), łotewski działacz polityczny i dyplomata. Studiował na Politechnice Ryskiej, na Uniwersytecie Łotwy. W latach 1914–1918 w niewoli niemieckiej, 1918–1920 w Armii Łotwy, podporucznik. Od 1920 r. urzędnik w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (MSZ). 1931–1934 kierownik Wydziału Zachodniego, 1934–1938 minister finansów. Od września 1938 r. nadzwyczajny minister i pełnomocny minister w Polsce oraz na Węgrzech z rezydencją w Warszawie. We wrześniu 1939 r. udał się do Rumunii, od października nadzwyczajny minister i pełnomocny minister w Rumunii i na Węgrzech (od kwietnia 1940 r. również w Turcji) z rezydencją w Bukareszcie. Po okupacji Łotwy do kraju nie wrócił, wyjechał do USA. Od stycznia 1941 r. radca w poselstwie Łotwy w Waszyngtonie. Umarł w Waszyngtonie.

⁴ LVVA, 2574. f., 1. apr., 375. l., 291. lp.

⁵ V. Lagzdīņš, *Pa kara pēdām*, „Jaunākās Ziņas” 1939, 27. sept.

⁶ Mieczysław Norwid-Neugebauer (1884–1957), generał dywizji WP. W latach 1939–1940 kierownik wojskowej misji Polski w Londynie. Umarł w Kanadzie.

⁷ LVVA, 2570. f., 3. apr., 1240. l., 2. lp. (meldunek L. Ēķisa dla Departamentu Administracyjnego MSZ z 2 września 1939 r.).

⁸ Alfrēds Bīlmanis (1887–1948), dyplomata łotewski. Ukończył Uniwersytet Moskiewski. W latach 1914–1918 w Armii Rosyjskiej, oficer. Od 1920 r. urzędnik MSZ. W latach 1935–1948 nadzwyczajny minister i pełnomocny minister w USA. Umarł w Waszyngtonie.

⁹ Halina Bīlmane (1893–1979), z domu Salnicka, umarła w USA.

na bocznicy kolejowej, gdyż na dworcu byłoby to niemożliwe z powodu ogromnego tłoku. Do Wilna dojechała trasą przez Brześć (bezpośrednie połączenie okazało się niemożliwe z powodu zniszczeń na kolei). Tam dalszą podróż na Łotwę załatwił długoletni konsul w Wilnie F. Donass¹⁰. 8 września pociąg z 55 pasażerami, po 4-dniowej drodze, wjechał do Rygi z żoną posła L. Ēķisa Alma¹¹, ich 17-letnim synem Sigurdsem-Miervaldisem¹², panią Bilmane, a także wieloma innymi obywatelami Łotwy i Estonii (m. in. studencką drużyną koszykarzy estońskich, zaskoczoną przez wojnę w drodze powrotnej z Monako)¹³.

W nocy na 5 września rząd polski zdecydował o swojej ewakuacji. O piątej rano minister J. Beck¹⁴ podjął decyzję, by w ciągu dnia ewakuować z Warszawy także korpus dyplomatyczny. Do nowej „stolicy” – Nałęczowa – udało się więc MSZ z archiwami i korpus dyplomatyczny. Jednak już 6 września przyszło im przenosić się stamtąd do Krzemieńca¹⁵.

5 września po otrzymaniu informacji od polskiego MSZ poseł L. Ēķis razem z kierownicą poselstwa oraz stenografistką F. Bernšteine¹⁶, podobnie jak inni dyplomaci zagraniczni w Warszawie, udał się samochodem poselstwa przez Nałęczów, Lublin i Lwów do Krzemieńca. Przybył tam wieczorem 7 września. 12 września lotnictwo niemieckie po raz pierwszy zaatakowało Krzemieniec, zabijając na rynku 16 i raniąc 40 mieszkańców. Dyplomaci udali się do schronu i rozważali możliwe formy protestu przeciwko bombardowania niebronionego miasta (atak prawie całkowicie przerwał dostawy żywności). Nastę-

¹⁰ F. Donass, *Politiskos krustceļos*, [b.m.w.], 1969, s. 114. Fēlikss Donass (1882–1971), w latach 1924–1940 konsul Łotwy w Wilnie. Umarł w USA.

¹¹ Alma Leonija Anna Ēķe (1901– zmarła w USA), z domu Fūrmane.

¹² Sigurds Miervaldis Ēķis (1922–1981), w czasie wojny w armii USA, umarł w USA.

¹³ „Jaunākās Ziņas” 1939, 8. sept.; „Сегодня” 1939, 10 сент.

¹⁴ Józef Beck (1894–1944), polski mąż stanu, dyplomata. Od 1918 r. w WP. 1922–1923 attaché wojskowy w Paryżu, później na stanowiskach w Ministerstwie Spraw Wojskowych, pułkownik. Od 1930 r. w MSZ. 1932–1939 minister spraw zagranicznych. Od 17 IX internowany w Rumunii, gdzie zmarł.

¹⁵ *Wrzesień 1939 r. w relacjach dyplomatów Józefa Becka, Jana Szembeka, Athony'ego Drexel-Biddle'a, Leona Noëla i innych*, oprac. A. Skrzypek, Warszawa 1989, s. 81–82.

¹⁶ Freda Bernšteina (ur. 1906 w Ramane), stenografistka-korespondentka poselstwa w Warszawie. Ukończyła gimnazjum w Rydze. W latach 1917–1927 księgowka w bankach w Rydze. 1927–1930 urzędniczka w konsulacie w Viipuri (Finlandia), 1930–1931 pomocnik sekretarza w poselstwie w Helsinkach. Od października 1931 r. pomocnik sekretarza, od listopada 1938 r. stenografistka-korespondentka w poselstwie w Warszawie. Od 11 X na takim samym stanowisku w Bukareszcie, od marca 1940 r. – w MSZ w Rydze. Zwolniona z pracy we wrześniu 1940 r., LVVA, 2570. f., 14. apr., 134. l., niepaginowane.

nego dnia – 13 września – w związku z kolejnym nalotem niemieckich samolotów w korpusie dyplomatycznym coraz bardziej stanowczo brzmiały głosy, domagające się wyjazdu z Krzemieńca. Zgodnie ze wspomnieniami ambasadora Francji L. Noëla¹⁷ „najbardziej wystraszeni” byli posłowie Szwajcarii¹⁸, Węgier¹⁹ i Estonii²⁰. W tym samym dniu do dyrektora Departamentu Polityczno-Ekonomicznego polskiego MSZ T. Kobyłańskiego²¹ przybyli posłowie Estonii, Łotwy i Węgier, którzy zgłosili mu chęć wyjazdu z Krzemieńca. J. Beck wyraził na to zgodę, dodając, że czynią to na swoją odpowiedzialność. Ale pozostali oni w Krzemieńcu. Jednakże 13 września, występując już w imieniu wszystkich przedstawicieli dyplomatycznych (wstrzymali się jedynie ambasadorowie mocarstw zachodnich i chargé d'affaires Egiptu), przybyli oni najpierw do dziekana korpusu dyplomatycznego – nuncjusza papieskiego F. Cortezi²², a potem do J. Becka i na koniec – do wiceministra J. Szembeka²³, żądając ewakuacji. 13 września po południu J. Beck oświadczył nuncjuszowi, że, nie mogąc zapewnić ochrony przedstawicielom dyplomatycznym przed atakami z powietrza, „daje im wolność działania”. Potem prawie wszyscy posłowie udali się z Krzemieńca do Zaleszczyk przy granicy z Rumunią. W nocy podjęto decyzję także o ewakuacji całego MSZ, które 14 września przeniosło się do Kut²⁴ w pobliżu granicy²⁵. 15 września do Kut przybył także L. Ēkis, który wraz z innymi dyplomatami przeszedł granicę 17 września. 19 września z miasta przygranicznego Czerniowce przeniosł się on do Bukaresztu, który stał się jego rezydencją do lata 1940 r.²⁶

¹⁷ Leon Noël (1888–1986), dyplomata francuski. 1932–1935 poseł w Czechosłowacji, od maja 1935 r. ambasador w Polsce.

¹⁸ Posłem Szwajcarii w Polsce od marca 1938 r. był Henri Martin.

¹⁹ Posłem Węgier w Polsce od maja 1935 r. był Andras Hory (1883–1965).

²⁰ Hans Markus był posłem Estonii w Polsce od stycznia 1935 r.

²¹ Tadeusz Kobyłański (1895–1963), dyplomata polski. 1929–1935 radca poselstwa w Bukareszcie, od 1935 r. – wicedyrektor Polityczno-Ekonomicznego Departamentu MSZ, 1936–1939 jego dyrektor. Podczas wojny – we Francji i Portugalii, po wojnie – w Brazylii.

²² Filippo Cortesi (1876–1947) był nuncjuszem apostolskim w Polsce od października 1937 r.

²³ Jan Szembek (1881–1945), dyplomata polski. Od 1919 w MSZ. Poseł w Budapeszcie, Brukseli, Bukareszcie. Od 1932 r. wiceminister. Od września 1939 r. we Francji, od 1940 r. w Portugalii, gdzie zmarł.

²⁴ Głównym motywem polskiego MSZ była chęć niedopuszczenia do przejścia polskich władz i korpusu dyplomatycznego przez granicę ZSSR.

²⁵ *Wrzesień 1939 r. w relacjach dyplomatów...*, s. 176–233.

²⁶ Latvijas Republikas Ārlietu ministrijas arhīvs (Archiwum MSZ Łotwy), Londonas arhīvs (Archiwum Londyńskie), 49. kaste (skrzynia), Korespondencja K. Zariņša z dyplomatycznymi przedstawicielami Łotwy w latach 1941–1944.

Pozostali w stolicy Polski dyplomaci robili w tym czasie wszystko, żeby bronić interesy znajdujących się w Warszawie obywateli Łotwy. 12 września cywilnemu komisarzowi miasta wręczono prośbę, by nie zatrudniać ich przymusowo przy pracach obronnych. 18 września sekretarz poselstwa A. Langins²⁷ otrzymał odpowiedź komisarza, że takie sytuacje miały charakter przypadkowy i już wydano odpowiednie rozporządzenie. Przy okazji zwrócił uwagę na konieczność noszenia przy sobie dowodów, potwierdzających obywatelstwo łotewskie²⁸.

Ostrzał artylerii i bombowców dosięgnął rejon poselstwa już od samego początku wojny, a pierwsze odłamki trafiły w gmach poselstwa w nocy z 8 na 9 września. Do 21 września, kiedy ewakuowała się z Warszawy większa część pozostałych w poselstwie osób, jeden pocisk artyleryjski wybuchł w pokojach reprezentacyjnych, drugi – w mieszkaniach pracowników, a trzeci trafił w ścianę między oknami, na szczęście nie wyrządzając większych szkód. Inny uderzył w mieszkanie kierowcy poselstwa, wybił dziurę w ścianie i rozwalił piec, ale nie wybuchł (zajęli się nim wezwani żołnierze polscy). Mieszkańcy słuchali w piwnicy radia, a posiłek przygotowywali w urządzonej w pralni kuchni. Kierownictwo II programu Radia Warszawa usłuchało prośby poselstwa i kilkakrotnie przekazało krótkie komunikaty o tym, że pracownicy poselstwa łotewskiego nie ucierpieli w działaniach wojskowych (na Łotwie nikt tego jednak nie słyszał). Kiedy dziekan korpusu dyplomatycznego – poseł Norwegii N. Ditleff²⁹ – uzyskał zgodę Niemców na ewakuację dyplomatów i obywateli państw neutralnych (rozmowy w tej kwestii rozpoczął już 14 września), 21 września do poselstwa podjechał przysłany przez polskie władze wojskowe autobus (stało się to bez uprzedzenia, dlatego ewakuacja była organizowana w ogromnym pośpiechu). W ciągu 45 minut telefonowano do pozostałych w mieście obywateli łotewskich, w wyniku czego 34 osoby: attaché wojskowy G. Kikulis³⁰

²⁷ Arnolds Langins (1905–1993), dyplomata łotewski. Ukończył liceum i szkołę inżyneryjną we Francji. Od 1934 r. urzędnik MSZ. Od kwietnia 1939 r. I sekretarz poselstwa w Warszawie. W listopadzie 1939–maju 1940 pełniący obowiązki kierownik Wydziału Wschodniego MSZ, później kierownik tego Wydziału. Po okupacji zwolniony z pracy. Po wojnie – w USA, gdzie umarł.

²⁸ LVVA, 2574. f., 2. apr., 6969. l., 25. lp.

²⁹ Niels Christian Ditleff był chargé d'affaires Norwegii w Polsce od 1926, a posłem – od czerwca 1930 r.

³⁰ Grigorij Kikulis (1888–1966), pułkownik Armii Łotewskiej. Urodzony w Rydze. W Rosyjskiej Armii od 1905, w łotewskiej – od 1921 r. W latach 1929–1939 naczelnik Wydziału Informacji Sztabu Armii. W czerwcu 1939 r. mianowany attaché wojskowym w Polsce i Rumunii, w październiku 1939 r. – w Szwecji i Norwegii (od stycznia

i jego służąca K. Miliņa, attaché poselstwa N. Zēbergs³¹ z żoną i córką, kilka służących poselstwa – L. Maršalka³², L. Lazdiņa³³, gospodyni poselstwa E. Kvaterņuka³⁴ z synem, matka już nieobecnego attaché V. Stalažs'a³⁵ oraz jeszcze szereg innych (większą część których stanowili obywatele Łotwy – Żydzi³⁶) dołączyły do kolumny korpusu dyplomatycznego i obywateli państw neutralnych (około 2000 osób). Przez Pragę przekroczyli oni linię frontu i dotarli do stacji Nasielsk, gdzie czekały na nich trzy składy pociągów, którymi wyjechali do Königsbergu³⁷ (Niemcy wykazywali „największą uprzejmość” i w pociągu były nawet „ciepłe kielbaski”). 23 września przez Litwę dotarli oni do Rygi³⁸. Należy zaznaczyć, że 21 września MSZ Łotwy powiadomiło krewnych pracowników poselstwa, iż, „zgodnie z dotychczas otrzymanymi wiadomościami”, ich bliscy są „cali i zdrowi”³⁹. Można było to zrobić, ponieważ A. Langinsowi 19 września udało się wysłać przez Lon-

1940 r. – również w Finlandii). Po okupacji do kraju nie wrócił. Zmarł w Wielkiej Brytanii.

³¹ Nikolajs Zēbergs (1903–1991), urzędnik łotewskiego MSZ. Ukończył kolegium w Springfield (USA). Od 1935 r. w MSZ, pracownik poselstw w Berlinie i Pradze. W lipcu 1939 r. mianowany attaché poselstwa w Warszawie, w listopadzie 1939 r. – w Wydziale Konsularnym MSZ, w styczniu 1940 r. – w poselstwie w Moskwie. Po okupacji zwolniony z pracy. Po wojnie – w USA. Z Warszawy razem z nim wyjechała rodzina – żona Doroteja i 3-letnia córka.

³² Lidija Maršalka (ur. w 1903 r.), pracownica poselstwa. Ukończyła gimnazjum w Rydze (1921), potem przez dwa lata pracowała w banku w Warszawie, wtedy – w Rydze. W 1932 r. ukończyła klasę śpiewu Konserwatorium. Od 1932 r. pracownica pozaetatowa w poselstwie w Warszawie. Zwolniona z pracy w listopadzie 1939 r. – LVVA, 2570. f., 14. apr., 964. l., 1.–188. lp.

³³ Lidija Lazdiņa (urodzona w 1912 r. w Rydze). Uczyła się w gimnazjum. Pracowała jako służąca w rodzinie ministra finansów L. Ēķisa. Od września 1938 r. służąca pozaetatowa w poselstwie w Warszawie. Zwolniona z pracy 25 IX 1939 r. – LVVA, 2570. f., 14. apr., 877. l., 1. – 44. lp.

³⁴ Emma Kvaterņuka z domu Luste (ur. 1896). W latach 1924–1925, 1929–1930 służąca w poselstwie w Moskwie, od 15 VIII 1939 r. pozaetatowa służąca, gospodarz poselstwa w Warszawie, gdzie mieszkał także jej syn – Nikolajs (ur. 1931). Zwolniona z pracy 24 IX 1939 r. – LVVA, 2570. f., 14. apr., 846. l., 1.–36. lp.

³⁵ Vilis Stalažs (1907–1992), urzędnik MSZ. Ukończył Wydział Prawny Uniwersytetu Łotwy, od 1936 – w MSZ. W latach 1937–1938 III sekretarz w poselstwie w Warszawie, od listopada 1938 r. – attaché. 1939–1940 III sekretarz w MSZ. Po wojnie – na Łotwie.

³⁶ Spis obywateli łotewskich, którzy 21 września 1939 r. wyjechali z Warszawy patrz w: LVVA, 2574. f., 2. apr., 6969. l., 18. lp.

³⁷ Königsberg – obecnie Kaliningrad w Rosji.

³⁸ „Brīvā Zeme” 1939, 25. sept.; *Bezcerību cīņa Varšavā*, „Jaunākās Ziņas” 1939, 25. sept.; „Rīts” 1939, 23. sept.; LVVA, 2574. f., 2. apr., 6969. l., 19.–20. lp. (Sprawozdanie A. Langinsa dla ministra spraw zagranicznych 7 X 1939 r.).

³⁹ LVVA, 2570. f., 14. apr., 367. l., 10. lp.; 846. l., 49. lp.

dyn telegram do MSZ, w którym napisał o oczekiwanej ewakuacji 21 września. Z kolei 20 września przez radio miasta Madona przekazano polecenie, by pozostać w poselstwie razem ze szwajcarem⁴⁰.

W taki sposób w poselstwie znajdowali się: sekretarz A. Langins, szwajcar G. Pļavpāvuls⁴¹ i polski służący F. Wojtecki⁴². Mieli ochraniać pozostałe mienie państwowe. Przeżyli oni stopniowe zrujnowanie i spalenie budynku poselstwa, przebywając w nim do kapitulacji miasta. W miarę swoich możliwości opiekowali się pozostałymi w Warszawie obywatelami Łotwy (głównie Żydami). Po wkroczeniu wojsk niemieckich – dopiero 3 października A. Langinsowi udało się przekazać do komendantury niemieckiej telegram dla poselstwa w Berlinie, który w formie skróconej (ocenzurowanej) został wysłany. Natomiast 7 października od ręki napisał pierwsze sprawozdanie dla MSZ. Zgodnie z nim, w Warszawie znajdowało się około 60 obywateli łotewskich, niektórzy z nich – „w bardzo ciężkich warunkach”, jednak niezwykle trudno było udzielić im praktycznej pomocy. Nadal nie było elektryczności, gazu i połączenia telefonicznego, niewystarczające okazały się też środki pieniężne pozostawione przez posła⁴³.

Jeszcze 4 października 1939 r. I sekretarz poselstwa w Berlinie J. Vīgrabs⁴⁴ z przedstawicielem niemieckiego MSZ przesłał A. Langinsowi do Warszawy list, w którym informował go, że w Rydze „ministerstwo się niepokoi” o jego los i prosił go, by przy pierwszej możliwości skontaktował się z ministerstwem albo poselstwem

⁴⁰ LVVA, 2574. f., 2. apr., 6969. l., 19. lp.

⁴¹ Gustavs Pļavpāvuls (1897–1964), portier poselstwa. W latach 1916–1917 w pułkach strzelców łotewskich, 1918–1919 brał udział w rosyjskiej wojnie domowej w składzie Dywizji Łotewskich Strzelców. W maju 1919 r. zdezerterował, przechodząc na stronę Armii Łotewskiej. W latach 1919–1921 żołnierz 9 pułku piechoty; za bohaterstwo w czasie walk w Latgalī nagrodzony Orderem Lāčplēšisa. Po demobilizacji robotnik. W sierpniu 1935 r.–grudniu 1939 r. portier w poselstwie w Warszawie, później starszy kurier w MSZ. Po wojnie dozorca w Jūrmali koło Rygi. – LVVA, 2570. f., 14. apr., 1977. l., 95. lp.

⁴² Franciszek Wojtecki (1887–?), służący poselstwa od grudnia 1938 r., obywatel polski. Zwolniony z pracy 21 X 1939 r. W przeddzień A. Langins napisał mu zaświadczenie, że w poselstwie swoje obowiązki pełnił „precyzyjnie i punktualnie” i był niezawodnym pracownikiem – LVVA, 2570. f., 14. apr., 1699. l., b.p.; 2574. f., 2. apr., 6969. l., 64. lp.

⁴³ LVVA, 2574. f., 2. apr., 6969. l., 19.–20., 25. lp.

⁴⁴ Juris Arturs Vīgrabs (1881–1958), dyplomata łotewski. Ukończył fakultet teologii Uniwersytetu w Dorpacie, nauczyciel. Od 1927 r. – w MSZ. W latach 1933–1936 i od czerwca 1939 r. – I sekretarz w poselstwie w Berlinie. Po okupacji Łotwy wrócił do kraju. Po wojnie – w Niemczech.

w Berlinie. Niemcy obiecali dyplomatom łotewskim, że przydziela ich poselstwu w Warszawie ochronę (J. Vigrabs w tym liście prosił Langinsa o wyjaśnienie losu kilku łotewskich obywateli żydowskiej narodowości – właściciele fabryk oraz ich mienia⁴⁵). Dopiero 17 października Langins razem z innymi, pozostałymi jeszcze w Warszawie, dyplomatami wyjechał ze stolicy. Udało mu się załatwić to, że wraz z nim wyruszył również obywatel łotewski – znany żydowski działacz religijny, rabin Józef Szneerson z rodziny⁴⁶.

W następnym dniu (22 października) po powrocie do Rygi, gdzie już na dworcu witali go przedstawiciele MSZ, krewni oraz przyjaciele, Langinsa przyjął minister spraw zagranicznych⁴⁷, by podziękować mu w imieniu Prezydenta Państwa i Rządu. 27 października Prezydent nagroził Langinsa Orderem Viestursa IV stopnia z mieczami za „bohaterskie zachowanie w warunkach wojny”. Należy zaznaczyć, że miecze nadawano jedynie w przypadku, kiedy wyróżniony brał udział w działaniach wojennych (praktycznie wszyscy – za udział w Wojnie Wyzwoleńczej 1918–1920 r.). W taki sposób Langins był jedynym, który otrzymał order z mieczami za swoisty udział w II wojnie światowej⁴⁸. Oprócz tego jeszcze 22 października jako bohatera uhonorowali go przedstawiciele żydowskiego społeczeństwa – za uratowanie rabina Szneersona⁴⁹.

G. Pļavpāvuls pozostał w Warszawie do 17 grudnia, kiedy to udał się do Rygi. Również on został nagrodzony Znakiem Honorowym I stopnia (najwyższego albo złotego) Orderu Viestursa.

5 października 1939 roku MSZ wniosło do Komisji Neutralności kilka zapytań:

1) Czy i w jaki sposób można żądać odszkodowania za szkody, poniesione przez państwo w Warszawie (utrata budynku poselstwa i mienia)?

2) Czy podobne żądanie można wysunąć także w stosunku do własności osobistej dyptomatów i pracowników?

⁴⁵ LVVA, 2574. f., 2. apr., 6969. l., 15.–16. lp.

⁴⁶ I. Feldmanis, A. Stranga, M. Virsis, *Latvijas ārpolitika un starptautiskais sātvoklis (30. gadu otrā puse)*. – Rīga, 1993, 339. lpp.

⁴⁷ Vilhelms Munters (1898–1967), mąż stanu Łotwy. Urodzony w Rydze. W latach 1919–1920 w Armii Estonii, od 1920 r. – w MSZ Łotwy. W latach 1925–1931 kierownik Wydziału Państw Bałtyckich; 1931–1933 dyrektor departamentu, 1933–1936 sekretarz generalny. Od 1936 r. minister spraw zagranicznych. W lipcu 1940 r. wywieziony do ZSSR, gdzie w 1941 r. aresztowany. Zwolniony w 1954 r., współpracował z władzą radziecką w pracy propagandowej przeciwko emigracji łotewskiej. Umarł w Rydze.

⁴⁸ „Daugavas Vēstnesis” 1939, 21. okt.; „Kurzemes Vārds” 1939, 24. okt.

⁴⁹ I. Feldmanis, A. Stranga, M. Virsis, *Latvijas ārpolitika...* – 339. lpp.

Komisja Neutralności na posiedzeniu 9 października zdecydowała, by zasięgnąć konsultacji u specjalisty prawa międzynarodowego – A. Rūsisa⁵⁰. Po otrzymaniu jego odpowiedzi 24 października powiadomiła MSZ, że „ponieważ nie jest możliwe, aby udowodnić, że w działaniach wojennych, w których ucierpiał budynek poselstwa Łotwy w Warszawie, niemieckie albo polskie wojska dopuściły się przekroczenia istniejących norm międzynarodowego prawa wojennego, wysunięcie bezpośrednich żądań o odszkodowanie za szkody wobec stron walczących nie jest możliwe”. Nie istnieje „powszechnie uznana zasada prawna, dająca podstawę do wysunięcia żądania wobec państwa, którego nie można oskarżyć o przekroczenie norm międzynarodowych praw”. Jednak ustalono, że dotychczasowe przykłady historyczne, kiedy to ucierpiały poselstwa walczących i neutralnych państw, świadczą o tym, że odszkodowanie można osiągnąć w układach międzynarodowych, które kończą działania wojskowe. Dlatego uznano za wskazane „już teraz zabezpieczyć się poprzez przygotowanie dokumentów o stratach, przedstawiając je odpowiedniej władzy na miejscu”⁵¹.

Publikowane dalej dokumenty to fragmenty sprawozdań i pełne sprawozdania posła dla MSZ o wydarzeniach w Warszawie na początku września 1939 r., a także jego sprawozdanie z 11 września o ucieczce z Warszawy i przeżyciach w miejscach postoju korpusu dyplomatycznego. To również sprawozdanie z 26 października I sekretarza A. Langinsa o doświadczeniach w Warszawie po 21 września, a także list prywatny byłego posła, napisany w 1942 r. w Waszyngtonie, do kierownika służby dyplomatycznej i konsularnej K. Zariņša⁵², w którym opisuje on swój wyjazd z Warszawy i Polski we wrześniu 1939 r. oraz podaje ważną informację w związku z dalszymi kontaktami łotewskich i polskich dyplomatów. Dokumenty prezentują po raz pierwszy doniesienia łotewskich dyplomatów podczas wojny niemiecko-polskiej w Warszawie i Polsce. Są one ważnym świadectwem również w historii Polski.

⁵⁰ Armīns Rūsīs (1907–1987), prawnik łotewski, specjalista prawa międzynarodowego. Po wojnie – w USA.

⁵¹ LVVA, 1533. f., 1. apr., 2415. l., 7.–20. lp.; 2574. f., 3. apr., 2688. l., 97. lp.

⁵² Kārlis Zariņš (1879–1963), dyplomata łotewski. Studiował prawo. Od 1919 r. w MSZ. Poseł w kilku krajach. W latach 1931–1933 minister spraw zagranicznych. Od 1934 r. poseł w Wielkiej Brytanii. Po okupacji Łotwy kierownik dyplomatycznej i konsularnej służby. Umarł w Londynie.

Dokument nr 1. *Fragment sprawozdania posta L. Ēķisa dla ministra spraw zagranicznych V. Muntersa. Warszawa, 1 września 1939 roku.*

Poufne.

Warszawa, 1 września 1939 roku.

Wielce Szanowny Panie Ministrze,

Wrażenia pierwszego dnia wojny jeszcze nieokreślone i niejasne. Mieszkańcy Warszawy zachowują się zadziwiająco spokojnie i paniki i nerwowości jest mniej, niż podczas próby alarmu ataku powietrznego i podczas zestrzotygodniowego korku w związku z dostarczeniem żywności. Jak już dzisiaj rano w telegramie Wam pisałem, działania wojskowe trwają od godz. 5 rano. Polacy, prawdopodobnie żeby usunąć wszelkie wątpliwości o agresorze, przeciwdziałania na szerszą skalę rozpoczęli dopiero o godz. 8-mej. Wyniki pierwszego dnia do godz. 4, kiedy [to] piszę, zgodnie z mniej więcej pewną informacją, są następujące: Niemcy z powietrza bombardowali Katowice, Kraków, Częstochowę, Grodno, Puck i lotnisko warszawskie. Straty Polaków są nieduże, atak na lotnisko warszawskie całkowicie odparty i, jak twierdzą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, polskie siły przeciwlotnicze do tego czasu zestrzeliły 8 niemieckich samolotów. Od rana w Warszawie były trzy razy alarmy ataku powietrznego. [...]

Wraz z rozpoczęciem działań wojennych całkowicie ograniczono ruch osób prywatnych na kolei i do pociągów wpuszczają osoby cywilne tylko ze specjalnymi pozwoleniami i w nadzwyczajnych wypadkach. Nie jestem pewien, czy dotychczasowe możliwości wysyłania sprawozdań pocztą będą możliwe dalej. Uprzejmie proszę informować mnie, jak dużo informacji otrzymuje ministerstwo o przebiegu działań wojennych i czy ma znaczenie, że piszę o tym w swoich meldunkach.

Z poważaniem

[podpis]

L. Ēķis

Poseł w Polsce

Latvijas Valsts vēstures arhīvs (Państwowe Archiwum Historyczne Łotwy, dalej: LVVA), 2574. fonds (zespół, dalej: f.), 3. apraksts (opis, dalej: apr.), 3238. lieta (teczka, dalej: l.), 67. lapa (karta, dalej: lp.).

Dokument nr 2. *Sprawozdanie posta L. Ēķisa dla ministra V. Muntersa. Warszawa, 1 września 1939 roku.*

Poufne.

Warszawa, 1 września 1939 roku.

Wielce Szanowny Panie Ministrze,

Większa część poselstw w Warszawie, a szczególnie szefowie misji zapewnili sobie miejsca pobytu poza Warszawą, bojąc się bombardowania i ataków gazowych. Pierwsze bombardowania to fakty dokonane, jednak ja jestem zdecydowany nie wychodzić z poselstwa, dopóki tylko Rząd Polski pozostaje w Warszawie.

Ponieważ jednak należy przewidzieć sytuację, że Rząd Polski będzie zmuszony ewakuować Warszawę i ja bym musiał udać się wtedy razem z nim, postanowiłem zrobić tak:

Ja bym jechał za Rządem Polskim, razem ze mną sekretarz Langins i korespondentka [stenografistka] Pani Bernšteine. Attaché Zēbergs w każdym wypadku by pozostał w pomieszczeniach poselstwa z pracownicą kancelarii Lidiją Maršalks. Z Warszawy musiałby ewakuować się również attaché poselstwa Stalažs, jednak czy byłby on niezbędny przy ewakuowanym poselstwie, mam poważną wątpliwość.

Byłbym wdzięczny za powiadomienie, czy w wypadku opuszczenia pomieszczeń poselstwa w Warszawie i przeniesienia się w inne miejsce, możemy liczyć się z dodatkowymi kredytami dla wynajęcia pomieszczeń w jakimś mieście na prowincji.

Z poważaniem

[podpis]

L. Ēķis

Poseł w Polsce.

LVVA, 2570. f., 14. apr., 964. l., 1. lp. Kopia dokumentu także: LVVA, 2574. f., 1. apr., 375. l., 291. lp.

Dokument nr 3. *Fragment sprawozdania posta L. Ēķisa dla ministra V. Muntersa. Warszawa, 2 września 1939 roku.*

Tajne.

Warszawa, 2 września 1939 roku.

Wielce Szanowny Panie Ministrze!

[...]

Dzisiaj rano w Warszawie były dwa alarmy, ale „puste” (bez bomb i strzelaniny). Teraz znowu wyją syreny i zobaczymy, co się stanie (godzina punktualnie 14).

[...]

Obecnie najbardziej odczuwalne są skutki ograniczenia ruchu i rekwizycji środków komunikacji. Nie jest nic wiadomo, czy, albo jak można by było gdzieś pojechać. Komendantura miasta w oddzielnych przypadkach wydaje pozwolenia wyjazdu, jednak bez najmniejszej gwarancji, że reflektant gdzieś trafi. Wczoraj i dzisiaj nie ma również żadnej poczty. Próbowałem wczoraj kilkakrotnie uzyskać połączenie telefoniczne z Rygą, jednak bezskutecznie.

O życiu Warszawy w ciągu pierwszych 2 dni wojny mam wrażenia jak najlepsze. Mieszkańcy zachowują się w sposób zdyscyplinowany i opanowany. Nie ma żadnej nerwowości. W sklepach jeszcze wszystko można dostać, oprócz niektórych towarów, których nie ma w ogóle (drożdże) albo które są sprzedawane z ograniczeniami (sól). Brakuje również suszonego mięsa. Chłopi skarżą się na rekwizycję koni, która odebrała im możliwość dostaw towarów w wystarczających ilościach. Wieczorami i w nocy Warszawa

w całkowitej ciemności. Okna naklejone plastrami papieru przeciwko pęknięciu [szyb] od detonacji bomb i artylerii. Ci „szczęśliwi”, którzy mają maski gazowe, spacerują z nimi. Jednak u większości tej rzeczy brak. Podczas alarmu widać, że mieszkańcy już się przyzwyczaili do przepisów i w ciągu paru minut miasto zamiera i zostaje ciche. Jedyne członkowie grup obrony przeciwpowietrznej (LOPP⁵³) pilnują ulice i obserwują niebo, żeby zauważyć nieproszonych gości i przywitać ich artylerią przeciwlotniczą. Wczoraj z okien poselstwa można było zobaczyć, że cały horyzont był zasłany chmurkami dymu od pękających pocisków.

Praktyka pierwszych dni udowodniła, że w centrum Warszawy jest bezpieczniej niż na przedmieściach. Polacy mówią, że chroniąc Berlin, Niemcy się wstrzymują od bombardowania centrum Warszawy.

Z wielkim szacunkiem

[podpis]

L. Ēķis

Posel w Polsce

LVVA, 2574. f., 3. apr., 3238. l., 62.–65. lp.

Dokument nr 4. *Sprawozdanie posła L. Ēķisa dla ministra V. Muntersa. Warszawa, 2 września 1939 roku.*

Tajne.

Warszawa, 2 września 1939 roku.

Wielce Szanowny Panie Ministrze,

Wraz z rozpoczęciem się działań wojennych zaczynamy odczuwać różne trudności w sprawie połączenia i porozumienia się z Rygą. Wczoraj, nie zważając na kilkakrotne starania, nie udało mi się otrzymać telefonicznego połączenia z Panem albo Ministerstwem. Wczoraj i dzisiaj nie było poczty ani z Rygi, ani z innych miejsc. Nie wiem również, czy mój telegram o początku wojny wczoraj rano dotarł do Pana. Połączenia kolejowe rezerwowane tylko dla transportów wojskowych. Poszczególnym osobom, które mają pilne potrzeby, wydają pozwolenia wyjazdu kolejną. Stąd jadą 2 pociągi w kierunku Rygi (o godz. 7 z rana i o godz. 23), ale z pewnością dotrą tylko do Wilna. Dalszy kawał drogi – to ryzyko samych podróżujących. Przez Litwę niby jest bezpieczniej trafić do Rygi.

Będę wdzięczny Panu za informację, jakie są możliwości przejazdu z Rygi do Warszawy, Szwecji itd. Nas bardzo dużo się pytają o szanse podróży przez Łotwę do Skandynawii, ale my w rzeczywistości nic nie wiemy. Z czasem trzeba będzie pomyśleć o połączeniu z ministerstwem za pomocą kurierów, ponieważ inaczej będziemy całkowicie izolowani, a Wy będziecie mieli z naszej pracy niewiele pożytku.

⁵³ Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP) – organizacja powstała w 1923 r.

W ogóle byłbym wdzięczny za instrukcje, jak urządzić naszą działalność w tutejszych warunkach wojennych, a także w wypadku, jeżeli trzeba będzie ewakuować się z Warszawy.

Z wyrazami wielkiego szacunku

[podpis]

L. Ēķis

Posel w Polsce.

LVVA, 2574. f., 3. apr., 3238. l. 61. lp.

Dokument nr 5. *Fragment sprawozdania posta L. Ēķisa dla ministra V. Muntersa. Warszawa, 4 września 1939 roku.*

Tajne.

Warszawa, 4 września 1939 roku.

Wielce Szanowny Panie Ministrze,

[...]

O życiu w Warszawie należy powiedzieć, że z każdą chwilą staje się cięższe. Są trudności z komunikacją, żywnością, nie mówiąc o różnych wygodach, a najważniejsze – nie ma spokoju ani w dnie, ani w nocy od bombardowań niemieckich i życie jest całkiem niepewne. Warszawiacy trzymają się dziarsko i pokazują bardzo dużo zimnej krwi i dyscyplinę. Te i inne szczegóły będzie mogła opowiedzieć Panu moja żona, która tej nocy zgodnie z radą instytucji (polskiego MSZ) i również kolegów wyjeżdża z Warszawy, żeby udać się do Rygi.

Z wielkim szacunkiem

[podpis]

(L. Ēķis)

Posel w Polsce

LVVA, 2574. f., 3. apr., 3238. l., 59.–60. lp.

Dokument nr 6. *Sprawozdanie posta L. Ēķisa dla ministra V. Muntersa. Krzemieniec, 11 września 1939 roku.*

Tajne.

Krzemieniec, 11. IX. 1939.

Wielce Szanowny Panie Ministrze,

Obecnie nadarzyła mi się okazja, by z Jānīsem Doredsem⁵⁴ wysłać Panu ten list. Położenie do 4. IX. jest Panu znane z moich poprzednich meldunków.

⁵⁴ Jānis Reinholds Doreds (1881–1954), reporter filmowy USA pochodzenia lotewskiego. W I wojnie światowej i wojnie domowej w Rosji reporter filmowy na froncie. W latach dwudziestych–trzydziestych pracownik zachodnich studiów filmowych. We wrześniu 1939 r. robił zdjęcia z obrony Warszawy. Następnie z polskim MSZ ewakuował się do Krzemieńca, skąd przez Wilno wrócił do Rygi. Patrz: E. Doreda,

5. IX. około godz. 10 zadzwonił do mnie sekretarz Becka i oświadczył, że Beck prosi mnie, by ewakuować się, ponieważ nie może dłużej gwarantować moje osobiste bezpieczeństwo. Należy wyjechać z Warszawy możliwie najszybciej i własnymi środkami transportu. Personelu mam brać ze sobą możliwie jak najmniej. Tak samo – tylko osobisty niezbędny bagaż. Od razu zarządziłem, że sekretarz Langins i attaché Zēbergs zostają w poselstwie. Zēbergs w każdym przypadku, a Langins, jeśli znajdzie środek komunikacji, może podać za mną (myślę o starym samochodzie, który wymaga niewielkiej naprawy, dla Langinsa). Mnie powiedziano, by jechać do Nałęczowa koło Lublina. Po załadowaniu niezbędnych rzeczy i zdobyciu benzyny (jedna z najtrudniejszych rzeczy wtedy i teraz) o godz. 14.30 udałem się w kierunku Lublina. Jechała ze mną Pani Bernšteine i kierowca Eglits⁵⁵. Więcej miejsca w samochodzie nie było, zważywszy, iż należało wziąć bagaż osobisty, żywność, część archiwum i formularzy, żebym mógł pełnić swoje funkcje w każdych okolicznościach. Wyjazd z Warszawy nie był szczególnie trudny, chociaż musieliśmy robić koła i objazdy wokół baterii ustawionych na skrajach mostów. Personel poselstwa był w stanie dużej paniki i trudno przychodziło utrzymać porządek i dyscyplinę. Służący pozostali w poselstwie (oprócz kierowcy). Attaché Stalażsa uwolniłem do Łotwy, ponieważ nie był mi potrzebny – w ostatnim czasie zajmował się tylko swoimi sprawami prywatnymi i prasowymi. W ogóle zdawało się, że zapomniał on swoje zadania i obowiązki. Prosiłbym dysponować nim dalej w centrum, ponieważ mnie on nie będzie potrzebny, także po ewentualnym powrocie do Warszawy. Pozostaliśmy w Warszawie personelowi zostawiłem pieniądze na pensje i utrzymanie budynku poselstwa do 1 XI 1939 (tyle, ile przed rozpoczęciem wojny otrzymałem z Rygi). Osobiście jestem zabezpieczony [finansowo] na jakieś pół roku. W drodze z Warszawy do Lublina spotkaliśmy wiele transportów wojskowych, a nieopodal był także atak powietrzny i chmurki szrapneli artylerii przeciwlotniczej niedaleko od szosy. Pod wieczór przybyłem (5 IX) do Nałęczowa. Całkiem przyzwyczajony kurort. Z początku chcieli mi przydzielić pusty pokój w jakimś brudnym lotnisku. Z własnej inicjatywy znalazłem lepsze miejsce i tam się ulokowałem. W kursali spotkałem Szembeka, ambasadora Francji⁵⁶ i ambasadora Anglii⁵⁷, którzy już wcześniej wyjechali z Warszawy. Później, w nocy, dojechali także inni koledzy, tak się działo przez cały dzień 6. IX. W Warszawie zostali⁵⁸ z powodu starości

Zeme man ir apala. Filmu reportiera latvieša Jāņa Doreda dēkas un piedzīvojumi. Zinātne, Rīga, 1993, 229.-237. lpp.

⁵⁵ Arnolds Krišjānis Eglits (ur. w 1915), kierowca poselstwa od 15 VIII 1939 r. Z Bukaresztu jako pasażer samochodu posła Estonii wrócił do Rygi 6 X i został zwolniony z pracy. – LVVA, 2570. f., 14. apr., 367. l., 1.-41. lp.

⁵⁶ Ambasadorem Francji w Polsce od maja 1935 r. był Léon Noël (1888–1986).

⁵⁷ Ambasadorem Wielkiej Brytanii w Polsce od stycznia 1935 r. był Howard William Kennard (1878–1955).

⁵⁸ Oprócz wymienionych posłów w Warszawie pozostali także poseł Portugalii Cezar de Santos Mendes i poseł Chin Vang King Ky, J. Sz e m b e k, *Dziennik. Wrzesień – grudzień 1939*, Warszawa 1989, s. 36.

(sam tak mówił) poseł Litwy Šaulis⁵⁹ i norweski Ditleff's. Tak samo został Fin Kivikoski⁶⁰, ponieważ nie było czym jechać (nie ma samochodu, albo samochód nie był sprawny). W Nałęczowie stopniowo zebrali się wszyscy ważniejsi dostojnicy z polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wiedzieć nikt nic nie wiedział i wszyscy mieli „duszę na ramieniu”. Wrażenie, że wszyscy uciekali jakby stracili głowy i półnadzy wybiegli z Warszawy. Dziwili się na mój spokój i że ja zdążyłem wziąć wszystkie niezbędne rzeczy, nawet ubranie zimowe i strój na polowania, które mogą się przydać, włócząc się po błotach i lasach. Wieczorem przy wspólnym stole kolacyjnym dyrektor gabinetu polskiego Ministra Spraw Zagranicznych Łubieński⁶¹ szepnął mi, żebym szedł do domu pakować się, ponieważ Nałęczów też jest zagrożony i trzeba będzie jechać dalej. Jazda byłaby rzeczą dobrą, jednak z kilkadziesiątoma litrami benzyny nigdzie daleko nie trafisz. Zaczęło się szukanie paliwa. Od właścicielki lotniska otrzymałem jeszcze rezerwowe naczynie (wielką butelkę na wino, ponieważ nic innego ani w Warszawie, ani gdzie indziej nie można było dostać) i około wpółdrużej w nocy, w różny sposób zdobywszy tyle benzyny, żeby bez szczególnego ryzyka wydostać się poza zagrożoną linię, wyruszyłem. Jechałem przez Lublin, Zamość, Lwów, ponieważ tak kazali stojący na skrzyżowaniach ulicznych policjanci i żołnierze. W rzeczywistości należało jechać tylko do Krzemieńca. Jednak ambasada angielska jechała tą drogą, którą ja wybrałem, dlatego zdawało się, że będzie prawidłowa. Koło Rawy Ruskiej był niemiecki atak [z powietrza], ale, ponieważ my schowaliśmy swój samochód pod drzewami, po półgodzinnym leżeniu w rowie kontynuowaliśmy dalszą drogę. Lwów jak rzeczywisty obóz Wallensteina⁶². Ulice pełne wojska, artylerii, czołgów itd. Ruch zupełnie niemożliwy. Moją główną potrzebą była benzyna, którą po długim chodzeniu i proszeniu wymusiłem od komendanta. Kontynuowaliśmy drogę w kierunku Tarnopola. Na trochę zatrzymaliśmy się, żeby odpocząć i zjeść podwieczorek. We Lwowie przeżyliśmy półtoragodziny atak samolotów. Ale jesteśmy starymi żołnierzami i już byliśmy przyzwyczajeni do tego w Warszawie. Najważniejsze, że nas nie trafili i jechaliśmy dalej. Na skrajach szosy duże jamy po bombach, w paru miejscach również szosa rozbita. Pogoda gorąca i słoneczna, jak w lipcu. Chmury kurzu, że nic nie można dostrzec. Nie dojeżdżając do Krzemieńca, pociemniało. Ze światłami jechać zakazano i kiedy na skrzyżowaniach dróg zapala się światła, by się zorientować w sytuacji, zauważyłem, że z jakiegoś wozu celują do nas ze strzelby, ale chyba zauważyli chorągiewkę

⁵⁹ Jurgis Šaulys (1879–1948), polityk i dyplomata litewski. W latach 1918–1924 poseł w Niemczech, Szwajcarii, Włoszech, 1927–1931 w Watykanie, 1931–1938 w Niemczech, 1938–1939 w Polsce, 1939–1946 w Szwajcarii, gdzie umarł.

⁶⁰ Posłem Finlandii w Polsce od listopada 1938 r. był Bruno R. Kivikoski.

⁶¹ Michał Łubieński (1896–1967), dyplomata polski, w latach 1935–1939 dyrektor Gabinetu Ministra Spraw Zagranicznych.

⁶² Albrecht Wallenstein (1583–1634), dowódca w czasach Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Podczas wojny 30-letniej głównodowodzący armii. Nazwa odnosi się do będącego w chaosie miejsca zbiórki bardzo różnych oddziałów wojskowych.

z CD⁶³ i w taki sposób z wielkim trudem około godz. 20 – 7. IX. przybyliśmy do Krzemieńca. W starostwie wydzielono nam pomieszczenia u niejakiego adwokata Pierwencowa. Rosjanin, sympatyczny człowiek, który pomaga, jak tylko może, i troszczy się o nasz dobrobyt.

Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych urządziło się w miejscowym liceum. Wydają 3 razy dziennie prasowe i informacyjne biuletyny. Coś niecoś w nich jest i dlatego pierwsze cztery wysyłam Panu. Głównym źródłem informacji jest radio (nasz gospodarz ma dobry odbiornik). Wiele dowiadujemy się z pogłosek, które tu są kolportowane z jednego podwórka do drugiego. Coś niecoś niekiedy udaje się wydostać również od polskich panów i pomaga także prywatna informacja. Dzisiaj mnie i szefów innych misji przyjmie Beck⁶⁴. O tym będę telegrafował. Dalsze plany jeszcze nie określone. Jeśli, na przykład, koniec końców można będzie mniej lub bardziej [skuteczniej] powstrzymać niemiecki napór, wtedy zostaniemy tu, jeśli nie, wtedy nasza droga poprowadzi do Rumunii. Ja wtedy może jechałbym dalej do Budapesztu, gdzie również jestem akredytowany, i będę czekał na Pańskie rozkazy. W tym liście nie ryzykuję pisać o politycznych sprawach, bo nie ma całkowitej pewności, że list dotrze w nienaruszonej formie do Pańskich rąk. Wrażenia nie są dobre. Brakuje u naszych przyjaciół Polaków możliwości organizacyjnych. To widzimy w dużych i małych sprawach. Ja w każdym razie uważam za swój obowiązek zostać przy polskim rządzie, nawet gdyby to było związane z ryzykiem dla mojego życia albo wygody i bezpieczeństwa.

Całe moje mienie osobiste pozostało w Warszawie, tak samo zapasy żywności i napojów na dłuższy czas. Polecilem pannie Marśalka wszystko to spisać i nie dopuszczać niemieckich albo innych reflektantów do tego. Może można powierzyć Kriewińšowi⁶⁵ nadzór nad naszym pozostawionym poselstwem w Warszawie w wypadku, gdyby Warszawa znalazła się całkowicie pod władzą niemiecką. Nam tu dzisiaj opowiadają, że Niemcy zostali od Warszawy odparci i że ich ofensywę zatrzymano także w innych miejscach. Wojsko jest uradowane i nastrój dobry. U osób cywilnych jednak widać wiele oznak paniki. Uchodźców tu pełno. Posłowie mocarstw zaczynają buntować się, ponieważ nie chcą siedzieć w brudnym gnieździe bez kontaktu z rządem polskim i bez aktualnej informacji. Rosjanin⁶⁶ mówi, że nie wpuszczą żadnego Polaka na swoje terytorium.

⁶³ Chodzi o proporzycyk – flagę państwową Łotwy – i litery „CD” (*Copus Diplomatique* – fr. – Korpus Dyplomatyczny) w numerze rejestracyjnym samochodu.

⁶⁴ 11 IX dopiero co przybyły do Krzemieńca J. Beck rzeczywiście przyjął przedstawicieli dyplomatycznych, w krótkim przemówieniu wyjaśniając im „nowy i specyficzny charakter wojny”. Podziękował im w imieniu rządu za pełnienie obowiązków, co polski rząd i naród „potrafi ocenić”, *Wrzesień 1939 r. w relacjach dyplomatów...*, s. 162.

⁶⁵ Edgars Krievīņš (1884–1971), dyplomata łotewski. Od 1920 r. w MSZ. W latach 1938–1940 poseł w Niemczech, gdzie umarł.

⁶⁶ Wspomniany ambasador ZSSR w Polsce od 2 VI 1939 r. to Nikołaj Szaronow (1901–?). 11 IX wieczorem wyjechał z Krzemieńca razem z rodziną i samochodem udał się do ZSSR, *Wrzesień 1939 r. w relacjach dyplomatów...*, s. 161, 166. N. Szaronow w latach 1939–1941 był ambasadorem ZSSR na Węgrzech.

O rosyjskiej mobilizacji⁶⁷ są trzy wersje:

1) Rosjanie boją się Niemców, gdyż ci po zupełnym rozbięciu Polaków pójda dalej na Rosję;

2) że Rosjanie już teraz pomagają Polakom i będą pomagać jeszcze więcej;

3) że istnieje porozumienie między Rosją i Niemcami o podziale pozostałych części Polski.

Tutejszy Rosjanin⁶⁸ nie ma nic do powiedzenia albo nie chce nic bliżej mówić.

W wizę rumuńską się zabezpieczyłem. Jeśli będę mógł dostać, dla bezpieczeństwa wezmę również rosyjską wizę, ale do ZSSR pojedę tylko w najkrytyczniejszym momencie, jeśli będę musiał ratować życie. Jeśli w końcu nie byłoby innego wyjścia, trzeba będzie zostać na miejscu. Prawda, tym razem zaopatrzyłem się w benzynę na jakieś 500 kilometrów. Wystarczy jej, żeby z tutejszej kaszy się wydostać, ale, jak już powiedziałem, będę robił to tylko w wypadku, jeśli Polacy poradzą to czynić, jeśli będzie całkiem niebezpieczne i krytyczne położenie. Na razie jest tu cisza miasta prowincjonalnego, z tą różnicą, że liczba mieszkańców się podwoiła, a wszystko wykupione i wyjedzone, pusto. Jest tu jednak bogaty okręg wiejski, tak że tego, co niezbędne, chyba tak szybko nie zabraknie, a jeśli zabraknie, to trzeba będzie ruszać [dalej].

Dziękuję za Pański telegram i uznanie. Będę się starał i dalej działać tak, jak dyktują warunki i zdrowy rozsądek. Mam nadzieję, że żadnych faux pas⁶⁹ nie zrobię, ponieważ jestem świadom, że jestem przedstawicielem naszego państwa w tutejszych trudnych i popłatanych warunkach. Jestem starym żołnierzem, bomb i kul się nie boję i mam nadzieję, że one mnie nie trafiają. Ale jeśli trafiają, proszę, opiekujcie się moją rodziną. Mam nadzieję, że będę mógł kontakt podtrzymywać również dalej. W każdym razie będę robił wszystko, co możliwe, żeby to osiągnąć.

[podpis]

(L. Ękis)

LVVA, 2574. f., 3. apr., 3238. l., 35.–40. lp.

Dokument nr 7. *Sprawozdanie I sekretarza poselstwa A. Langinsa dla ministra V. Muntersa. Ryga, 26 października 1939 roku.*

Poufne.

Ryga, 26 października 1939 roku.

Wielce Szanowny Panie Ministrze,

Spełniając Pańskie zadanie, mam honor meldować o wydarzeniach w poselstwie w Warszawie i w mieście po ewakuowaniu personelu poselstwa i naszych obywateli 21 września tego roku z ostrzeliwanej polskiej stolicy.

⁶⁷ Ludowy Komisariat Obrony ZSSR wydał 4 września rozkaz o mobilizacji żołnierzy rezerwy (roczniki 1918–1921).

⁶⁸ Chodzi o ambasadora ZSSR w Polsce N. Szaronowa.

⁶⁹ *Faux pas* (fr.) – nietakt, niewłaściwy krok.

21 września 1939 roku, po tym jak z poselstwa około godz. 15.00 polskim wojskowym autobusem wyjechało 32 obywateli Łotwy, żeby ewakuować się przez polsko-niemiecki front, pozostałem w poselstwie razem z portierem Gustavsem Pļavpāvulsem i służącym, polskim obywatelem Franciszkiem Wojteckim. Tuż przed momentem ewakuacji do poselstwa przybyła „straż obywatelska” milicji cywilnej miasta i prosiła Pļavpāvulsa i mnie, by podpisać protokół, że owa milicja bierze poselstwo pod swoją ochronę. Mnie powiedziano również nazwisko przedstawiciela milicji – adwokata Kurciusza, adres sztabu milicji na Krakowskim Przedmieściu i numer telefonu. Zainteresowanie nami tej instytucji na tym się skończyło.

Po południu i wieczorem 21 września miasto było ostrzeliwane trochę mniej, należy się domyślać, że w związku z ewakuacją cudzoziemców z Warszawy. Jednak w piwnicy prawie bez przerwy dzwonił telefon i jeszcze pozostali obywatele [Łotwy], głównie żydowskiej narodowości, interesowali się możliwościami ewakuacji. W tej kwestii od razu skontaktowałem się telefonicznie z przedstawicielem komisarza cywilnego Starzyńskiego⁷⁰ przy korpusie dyplomatycznym, ministrem Lisiewiczem⁷¹, zastałem przy telefonie, jak zawsze, tylko jego pomocnika Laubera, który mi wyjaśnił, że na dalszą ewakuację nie ma żadnych widoków, chociaż z Warszawy niby nie są jeszcze ewakuowani obywatele siedmiu różnych państw. Instytucja przedstawiciela cywilnego komisarza będzie pracować nadal, ponieważ w Warszawie pozostają członkowie personelu kilku poselstw zagranicznych, którym będą próbować dostarczać żywność. Na razie jednak można dostać tylko kilka konserw, trochę chleba i masła.

W piątek, 22 września, jeden dzień po ewakuacji cudzoziemców, już od samego rana rozpoczęło się silne ostrzeliwanie Warszawy. Przed południem odwiedził mnie w piwnicy poselstwa jakiś ksiądz, ze wzruszonej mowy którego zrozumiałem, że niedawno przywiózł z Kalisza ciotkę dyrektora Departamentu Politycznego Kobylańskiego, daleką krewną Prezydenta Mościckiego⁷², która w Warszawie znajduje się w ciężkich warunkach i bez żywności. Ponieważ Kobylański miał różne sprawy z nami, prosił mnie, by wziąć tę starą damę pod swoją ochronę. Zatrzymałem księdza parę godzin w poselstwie do czasu zaprzestania strzelaniny, prosiłem go, by spróbował dostać żywność od delegata Cywilnego Komisarza.

Tymczasem, około godz. 14.30, na dach głównego budynku poselstwa nad kuchnią mieszkania posła spadł granat, rozbijając dach i obsypując odłamkami cegły wierzchnią część schodów.

⁷⁰ Stefan Bronisław Starzyński (1893–1944), działacz polityczny i od 1934 r. prezydent miasta Warszawy. Od 1 września 1939 r. cywilny komisarz przy Dowództwie Obrony Stolicy. Po kapitulacji w więzieniu niemieckim, gdzie zginął.

⁷¹ Adam Lisiewicz, we wrześniu 1939 r. delegat Cywilnego Komisarza Obrony Stolicy przy korpusie dyplomatycznym.

⁷² Ignacy Mościcki (1867–1946), w latach 1926–1939 prezydent Polski. W 1891 r. ukończył Politechnikę Ryską, profesor chemii. Umarł w Szwajcarii.

Tego samego dnia, pod wieczór, odwiedził mnie radca poselstwa Estonii Schmidt⁷³, w dyspozycji którego cały czas był samochód. Opowiedział mi, że wczoraj przeprowadził przez „no men's land”⁷⁴ swoją żonę i z własnej inicjatywy wrócił do Warszawy, by kontynuować kierowanie poselstwem. Ze zdziwieniem, żegnając się z nim, Niemcy zapewniali: „Również my prędko będziemy w Warszawie”. Schmidt mówił, że słyszał od kilkoro znajomych polskich działaczy politycznych, że w kierowniczych kołach coraz częściej staje problem kapitulacji miasta, ale sprzeciwia się jej sam Starzyński i jeszcze kilka egzaltowanych postaci, które stoją na pozycjach zachowania polskiego „honoru” i obrony miasta ostatnimi środkami. W tym samym czasie mieszkańcy miasta, zmuszeni głodem, wystają w długich kolejkach za żywnością i, wskutek wybuchów granatów w pobliżu, za jednym razem kilkadziesiąt osób zostaje zabitych albo rannych.

Schmidt prosił mnie o schronienie w piwnicy poselstwa w wypadku, jeśli Niemcy wpadną do miasta i rozpoczną się walki uliczne, co mu chętnie przyobiecałem.

W sobotę, 23 września przed godz. 9.00 rano Pļavpāvulsowi szczęśliwie udało się przekazać mój, napisany dla ministerstwa, telegram o ewakuacji do poselstwa w Londynie, a także oświadczenie dla delegata Cywilnego Komisarza o tym, że kontynuuję zawiadywanie sprawami poselstwa i zamieszkuję budynek razem z Pļavpāvulsem i Wojteckim. Nasza polska służąca z trudem dostała główkę kalafiora i małe, zwiędłe pomidory. Opowiadała, że mieszkańcy w długich kolejkach czekali na żywność. 3 kg ziemniaków po 1,50 złotego za kilogram trzeba było w sklepie podzielić między 10 ludzi, a za pomidory zapłaciła po 2,00 złote za kilogram.

Od godz. 10.30 zaczął się najcięższy ostrzał artyleryjski, jakiego doznaliśmy w niemiecko-polskiej wojnie. Siedząc w piwnicy, było słycać bez przerwy wybuchy, zarówno bliższe, jak i dalsze od okolic poselstwa. Jak tylko w poselstwo albo koło niego padał jakiś cięższy pocisk, na podwórku słyszałem sypiące się kawałki cegły, złamane drzewa albo odłamki. Ostrzał trwał cały dzień 23 września i przedłużył się do późnej nocy. Bez wątpienia była uszkodzona także miejska stacja elektryczna, ponieważ około godz. 15.50 zgasło światło, które znowu ujrzałem dopiero w mieszkaniu posła Estonii Markusa po wejściu Niemców 7 października 1939 roku.

23 września przez cały dzień i noc od chwili rozpoczęcia ostrzału nie mogłem wyjść z piwnicy i, po zgaśnięciu światła, trzeba było zacząć korzystać z pozostawionych w piwnicy zapasów świec. Nie były więcej dostępne także wiadomości radiowe.

Później w pośpiechu stwierdziłem, że 23 września w poselstwo trafiły 4 granaty:

⁷³ Konstantin Schmidt, dyplomata estoński. 21 IX 1939 r. w Tallinie otrzymano telegram z Warszawy, że w mieście w sumie pozostało 28 obywateli estońskich, z których w poselstwie znajduje się 15 osób, „Jaunākās Ziņas” 1939, 22. sept.

⁷⁴ *No men's land* (ang.) – ziemia niczyja. Pod tym terminem rozumiano terytorium między obydwu walczącymi wojskami; pasmo neutralne.

1) około godz. 13.30 granat trafił w skraj tarasu budynku od strony podwórka, nad mieszkaniem attaché Zēbergsa i wybuchł, jak się domyślam, nad ogrodzeniem;

2) jeden granat przebił dach budynku frontowego i wybuchł w pomieszczeniu dużych schodów, uszkadzając trofea myśliwskie pośła L. Ēķisa, obrazy i ściany klatki schodowej;

3) jeden granat przebił ścianę zewnętrzną kuchni, niedaleko pod miejscem trafienia z 22 września;

4) około godz. 21.35 bardzo silny wybuch granatu na dachu głównego budynku obok komina. Pęd powietrza wdmuchnął przewodem kominowym do piwnicy sadzę, która zapełniła głównie kuchnię, urządzoną w piwnicy. Również biały pies pana pośła L. Ēķisa zrobił się czarny.

Odłamki tych granatów i cegły, rozrzucone przez wybuchy, silnie uszkodziły wyposażenie pomieszczeń prawego skrzydła głównego budynku od strony podwórka.

23 września skontaktowałem się z delegatem Cywilnego Komisarza i otrzymałem od niego powtórne oświadczenie, że jakakolwiek ewakuacja obywateli jest teraz niemożliwa. Spośród członków korpusu dyplomatycznego w Warszawie pozostali tylko sekretarz honorowy poselstwa Finlandii, pułkownik Ernst, radca poselstwa Estonii Schmidt i ja. Delegat skarżył się na trudności w dostarczaniu żywności. Zboża jest jeszcze wystarczająco, ale podczas ostrzału spłonął największy młyn Warszawy i mieszkańcy będą musieli zadowolić się nie zmielonym zbożem. Jeszcze jakieś parę tygodni miasto będzie się trzymało.

Po ostrzale 23 września nieliczne czasopisma, które się jeszcze ukazywały, pisały, że Warszawa bohatercko wytrzymała huraganowy ogień niemieckiej artylerii, a wróg ani na krok nie przybliżył się do stolicy. Mieszkańcy mówili o odwadze polskich żołnierzy, którzy kilkakrotnie w walce na bagnety odparli Niemców po drugiej stronie Wisły. Można było zauważyć niezadowolenie z tego, że wielu młodych ludzi jeszcze znajduje się w Warszawie bez broni i nie idzie walczyć z historycznym wrogiem, któremu nie szczędzono takich słów jak „cholera” itd.

W niedzielę 24 września, po wielkim egzaminie nerwów poprzedniego dnia, rejon poselstwa był ostrzeliwany mniej intensywnie. Już od samego rana moi ludzie starannie pracowali, żeby oczyścić kuchnię w piwnicy od wdmuchniętej tam podczas wczorajszego wybuchu sadzy. W ciągu dnia wykorzystałem momenty ciszy, żeby znieść do piwnicy kilka wartościowych rzeczy, ale w każdej chwili można było oczekiwać przeniesienia ognia artylerii do rejonu poselstwa i długie przebywanie na górnych piętrach było zbyt niebezpieczne. Wyjaśniłem, że tam rury już były puste i wodę można było dostać tylko w kranie w piwnicy. Dlatego kazałem zrobić zapasy i napełnić wodą wszystkie puste naczynia w piwnicy.

W nocy z 24 na 25 września było słychać ogień artylerii w całym mieście i rano 25 września stwierdziłem, że również w rurach piwnicy nie było już wody, oprócz tego nie działały telefony, centrala których nie została naprawiona do mego odjazdu z Warszawy 17 października tego roku.

25 września od około godz. 8.00 rano do godz. 17.45, kiedy nastąpił zmrok, Warszawa bez przerwy była bombardowana z samolotów i musieliśmy siedzieć w piwnicy przy świetle świec, bez żadnej możliwości skontaktowania się z pozostałymi mieszkańcami. Sądząc według dźwięku silników, samoloty chwilami leciały bardzo nisko i często w pobliżu poselstwa spadały ciężkie bomby, od wybuchów których trzęsły się nawet ściany piwnicy. Zdaje się, że na ataki samolotów polska artyleria reagowała słabiej niż na początku wojny. Było słyhać głównie karabiny maszynowe i broń automatyczną, a rzadziej artylerię przeciwlotniczą.

Około godz. wpół do dziesiątej, wyszedłszy na podwórko, zobaczyłem tam nie spaloną bombę zapalającą, którą kazałem zasypać piaskiem.

O godz. 13.30 pośrodku ulicy Szkolnej, naprzeciwko bramy poselstwa, upadł granat albo bomba samolotowa dużego kalibru, wybijając dosyć dużą jamę w bruku i podmuchem powietrza wyrzucając mocną bramę dębową z zawiasów, rozbijając ją. Odłamki pocisku pocięły również fasadę budynku i rozerwały flagę. Pļavpāvuls, znajdując się w chwili wybuchu koło okna piwnicy od strony ulicy, doznał lekkiego zranienia w tył głowy, które od razu sposobami domowymi opatrzyliśmy.

Między godz. 16.00 i 17.00, siedząc w piwnicy, słyszałem nadzwyczaj silne wybuchy w pobliżu poselstwa, które na krótką chwilę pozbawiły mnie słuchu. Patrząc od bramy około godz. 17.45, na lewo od jamy pierwszego pocisku, kilka metrów dalej zobaczyłem pod oknem gabinetu pośrodku ulicy Szkolnej jamę pocisku znacznych rozmiarów, która zajmowała całą szerokość ulicy. Wokół można było dostrzec rozrzucone kamienie bruku, kawałki betonu, a chodniki były zasypane piaskiem, który sięgał powyżej poziomu okna piwnicy. Należało domyślać się, że pośrodku ulicy eksplodowała ciężka bomba, która, padając 6 albo 7 metrów bliżej budynku, mogłaby go zniszczyć. Później widziałem i słyszałem, że bombardowanie 25 września było najsilniejszym od początku wojny i podczas niego zniszczono większość budynków centrum Warszawy.

Noc z 25 na 26 września spędziłem, jak zwykle, w głębi pomieszczeń piwnicy. Sen był często przerywany wybuchami pocisków artylerii i przed godz. 8.00 rano słyszałem znowu hałas ostrzału w pobliżu poselstwa. 26 września około godz. 8.00 przybył do mnie portier Pļavpāvuls i meldował, że budynek poselstwa się zapalił. Wybiegłem na ulicę i zobaczyłem, że z okien kuchni mieszkania pośrodku i dwóch okien obok wydobywa się dym i płomień. Ramy okienne bez szyb były otwarte i paliły się. Wiał dosyć silny wiatr i przez wybite okna ogień mógł szybko rozszerzyć się na cały budynek. W pobliżu słyszałem gwizd pocisków artylerii, które wybuchały w okolicach poselstwa. Skojarzyłem, że bez wody i pomocników nie uda mi się zagasić ognia i zdecydowałem, że wobec trwania ostrzału artylerii, należy przede wszystkim zadbać o bezpieczniejsze schronienie dla ludzi i rzeczy, ponieważ, wobec rozprzestrzeniającego się pożaru w budynku, ludzie nie mogliby zostać w piwnicy. Jeśli ogień doszedłby do piwnicy, również rzeczy nie byłyby tam bezpieczne. Wróciłem do piwnicy, zobaczyłem tam Pļavpāvulsa i służącą, zaś służący Wojtecki przepadł; należało domyślać

się, że poszedł po swoje rzeczy do piwnicy w budynku obok. Wziąłem w piwnicy żelazną kasetę z pieniędzmi państwowymi i dokumentami, a także podręczną walizkę ze swoimi najbardziej niezbędnymi rzeczami i udałem się na ulicę, razem z Pļavpāvulse i służącą. Podchodząc do bramy budynku naprzeciw, zobaczyłem, że skrył się za nią jakiś mieszkaniec tego domu z opaską Ligi Obrony Powietrznej (LOPP) na ramieniu, który w swoim czasie prosił nas, by rozłożyć na dachu poselstwa flagę Łotwy, dla ochrony przed atakami z powietrza. Na moje pytanie, czy w pobliżu nie ma jakiegoś przedstawiciela cywilnej milicji, odpowiedział negatywnie i również do domu nie wpuścił, mówiąc, że w piwnicy nie ma miejsca. Pustą ulicą udaliśmy się dalej i znaleźliśmy schronienie około 150 metrów od poselstwa, w piwnicy na ulicy Rysiej 1, gdzie w dwóch wąskich pomieszczeniach i korytarzu już znajdowało się z 15 osób. Nie zważając na ostrzał, który w naszym rejonie trwał nadal, Pļavpāvuls kilkakrotnie udał się tam i z powrotem do poselstwa, a wracając, każdorazowo wziął z piwnicy kilka rzeczy – zostawione tam księgi konsularne, żywność i niezbędne ubrania. Meldował, że do poselstwa przybyły nieznajome osoby prywatne, niby dla gaszenia pożaru, prawdziwym celem których był rabunek, ponieważ z piwnicy wyniesiono jego aparat radiowy, a „strażacy” zabierali się do opróżniania jej z trunków posła. Później stwierdziłem, że z piwnicy został wyniesiony również mój garnitur i czapka, które znajdowały się w pomieszczeniach nie zamkniętych na klucz. Straty w innych, pozostałych w piwnicy, rzeczach będzie można określić dopiero po ich ewakuacji, ponieważ nikt z wyjeżdżającego w pośpiechu personelu z Warszawy nie zdążył złożyć mi spisu swoich rzeczy.

Kiedy po południu Pļavpāvuls poszedł do poselstwa i dłuższy czas nie wracał, pośpieszyłem poszukać go i ujrzałem, że pali się już parter budynku. Obok budynku zobaczyłem Wojteckiego, który jedyny sypał piasek z jamy po bombie przez okna do pomieszczenia kancelarii, na próżno usiłując zgasić ogień, ponieważ tam w jaskrawym płomieniu paliły się zwalone sklepienia pierwszego piętra. Wojtecki mówił, że dopiero co przybył z piwnicy na Szkolnej 2, gdzie znalazł schronienie, i Pļavpāvulsa nie widział. W bramie paliły się spadłe kawały drzewa i na podwórze nie mogłem wejść, ale, ponieważ ostrzał trwał, długo nie mogłem zatrzymać się i napędce zrobiwszy zdjęcia palącego się budynku, wróciłem na Rysią 1. W międzyczasie Wojtecki przepadł w budynku. W drodze widziałem palący się wielki budynek, około 200 m od poselstwa, na placu Dąbrowskiego, także jakiś mniejszy ze sklepem na ulicy Marszałkowskiej, naprzeciwko naszego miejsca schronienia. Nie zważając na ostrzał, zbierali się tam rabusie: osoby prywatne i nawet żołnierze, którzy biegli stamtąd z różnymi rzeczami ze sklepu. Później żołnierze polscy proponowali kupno tkanin, koszul ze sklepowymi metkami, konserw itd. Policja, „Straż Obywatelska”, strażacy i inne podobne instytucje prawdopodobnie były albo bezsilne, albo zbyt sterroryzowane ostrzałem, żeby zaprowadzić porządek w tym chaosie i chociażby w jakiejś mierze organizować walkę z pożarami, które w ciągu ostatnich dni zagrażały całym dzielnicom.

W dzień po kapitulacji Warszawy roznosiciele pogłosek wciąż opowiadali różne niewiarogodne informacje o angielskim i francuskim desancie w Gdyni,

Gdańsku i Königsbergu, oraz o skierowaniu się na Bydgoszcz, a także o połączeniu [polskich sił] marszałka Śmigłego-Rydza z wojskiem radzieckim dla walki z Niemcami.

Muszę zaznaczyć, że polscy mieszkańcy cywilni, którzy dali nam schronienie podczas pożaru, zachowali się wobec nas z szacunkiem i poparciem. Nie zważając na brak wody, częstowano nas ciepłą herbatą i proszono, by w czasie ostrzału zostać u nich. Znalazłem jakiegoś Polaka, który za małą zapłatą z mojej strony gotów był wykonać wszelkie zadanie w mieście. Wysłałem go z kartką do radcy poselstwa Estonii Schmidta – z prośbą, by dał mi schronienie i, jeśli możliwe, w jakiejś chwili ciszy przysłał po mnie samochód. Ponieważ ostrzał wieczorem trwał nadal i parę pocisków spadło na górne piętra na Rysiej 1, byłem zmuszony spędzić noc w tej piwnicy.

Z rana 27 września ostrzał był znacznie słabszy. Przybywając do poselstwa około godz. 10.00, zastałem tam Pļavpāvulsa, który meldował, że, ratując się od ostrzału, noc spędził w piwnicy sąsiedniego domu na Szkolnej 8. Usiłując wejść do piwnicy, kiedy paliło się już dolne piętro poselstwa, Pļavpāvuls oparzył sobie dłoń prawej ręki.

Mogę zaświadczyć, że portier Pļavpāvuls podczas pożaru wykazał wybitną odwagę i dzięki jego energicznym działaniom w nieobjętych ogniem piwnicach zachowały się państwowe i prywatne rzeczy, które w przeciwnym razie trafiłyby do rąk rabusiów.

Rankiem 27 września stwierdziłem, że główny budynek spalił się do sklepień piwnicy, wraz z całym zostawionym w nim inwentarzem i archiwami. Pozostały tylko osmalone murowane ściany. Piwnicy z zostawionymi w nich rzeczami ogień nie dotknął, chociaż do schodów piwnica jest zasypana gruzem. Ogień nie dotknął również piętrowego budynku na podwórku, na piętrze którego jednak szkodę poczyniły dwa granaty: jeden nie wybuchł, 17 września rozwalił ścianę zewnętrzną mieszkania kierowcy drugi, który wybuchł, prawdopodobnie w dzień pożaru w mieszkaniu attaché Zēbergsa, niszcząc w nim większą część mebli.

Protokołując później wyjaśnienia Pļavpāvulsa i Wojteckiego, o okolicznościach pożaru, oraz opierając się na własnych doświadczeniach, uważam, że najbardziej prawdopodobnym powodem pożaru była fosforowa bomba zapalająca, zrzucona z samolotu niemieckiego z rana 26 września. Świadczy o tym zaznaczone zdanie w załączonym protokole przesłuchania Pļavpāvulsa, że z rana w dniu pożaru gdzieś w pobliżu pachniało karbidem. Oprócz tego po ostrzale znalazły się na podwórzu poselstwa jeszcze dwie niespalone niemieckie bomby zapalające cylindrycznej formy, około 25 cm długości i około 5 cm w obwodzie.

27 września około godz. 12.00, kiedy ostrzał całkowicie ucichł, koło budynku spotkałem delegata Cywilnego Komisarza – Lisiewiczza, który, wyraźnie wstrząsnięty wydarzeniami ostatnich dni, opowiadał, że rozpoczęły się rozmowy z Niemcami o kapitulacji miasta. Żołnierze jeszcze mogli walczyć, ale musiano liczyć się z cierpieniem cywilnych mieszkańców. Później z innych źródeł słyszałem, że już przed paroma dniami odbyła się narada wódcy miasta, na której zapadła decyzja o kapitulacji. Jedynie Cywilny Komisarz

Obrony Miasta, Starzyński, który w czasie pokoju był prezydentem stolicy, stanowczo sprzeciwiał się kapitulacji i na wzmiankę, że miastu brakuje wody, odpowiedział słowami: „W Wiśle wody wystarcza”. Trudności powstały również w sprawie warunków złożenia broni, ponieważ polskie władze wojskowe żądały, żeby zwycięzcy pozwolili polskim oficerom nosić odznaki służbowe i białą broń. W końcu, dla prowadzenia rozmów o warunkach kapitulacji, do Niemców przybyli: generał Kutrzeba⁷⁵, Starzyński i jakiś oficer. Około godz. 12.00 27 września, kiedy weszło w życie zawieszenie broni, ostrzał Warszawy zakończył się, a zgodnie z nam dostępną informacją, polska stolica kapitulowała 27 września o godz. 7.00 wieczorem. Większość mieszkańców o tym fakcie jednak dowiedziała się dopiero kilka dni później, kiedy zostały rozklejone oświadczenia o porządku wejścia niemieckich wojsk.

27 września pojechałem do mieszkania pośła Estonii Markusa na Al. Ujazdowskie 17, gdzie, dzięki uprzejmości radcy Schmidta, pozostałem do wyjazdu z miasta.

W czasie „międzyrządowym” od 27 września do 30 września, póki nie weszło wojsko niemieckie, w zrujnowanym mieście panował niezwykle ruch. Na ulicach zbierali się zarówno żołnierze, jak i cywile, którzy w ciągu kilku tygodni nie ruszali się z piwnic. W wielkim parku, naprzeciwko mieszkania pośła Estonii, pasły się wojskowe konie, których poszukiwali byli właściciele. Jeśli nie znajdowali swego, zabierali najlepszego, jaki się trafił. Pozostałe zostały zaprowadzone albo do zarżnięcia, albo rozdzielone wśród mieszkańców. Na ulicach i placach także leżało sporo zabitych koni. Gdzieś żołnierze tanio sprzedawali, a nawet oddawali wojskowe motocykle. O czystość i porządek w mieście zbytnio nie dbano, chociaż słyszałem, że Niemcy zażądali rozebrania barykad do czasu ich wejścia. Spośród sklepów otwarte były tylko niektóre apteki, a na ulicach widziałem cywilów, a nawet żołnierzy, którzy sprzedawali towary, jak konserwy, papierosy, cygara, zapalki itd. Na mniejszych ulicach i skwerach widziałem różne porzucone rzeczy żołnierskie, ekwipunek, maski gazowe, a nawet białą broń. Mieszkańcy nie przestrzegali już, wydanego podczas bombardowań, zakazu wychodzenia na ulice po godz. 7 wieczorem, chociaż spacerowanie nie było bezpieczne, gdyż po zmroku w mieście często rozlegały się wystrzały karabinów, a na ulicach było widać podpitych żołnierzy. Jednak można było zauważyć pewną organizację w rozbijaniu jednostek wojskowych, bo po kapitulacji rozpoczął się ruch kolumn żołnierskich po ulicach. Po tych ostatnich jednostkach Wojska Polskiego pozostało wrażenie, że obrońcy Warszawy przeżyli ciężkie chwile i utracili duch bojowy.

Po kapitulacji miasta nie było łatwo samemu przekonać się o jego ogólnym stanie, ponieważ z powodu braku środków komunikacji trzeba było poruszać się jedynie piechotą. Obchodząc miasto, wszędzie było widać ruiny. Większa część domów ucierpiała od odłamków granatów, wiele było całkowicie

⁷⁵ Tadeusz Kutrzeba (1886–1947), generał dywizji WP. We wrześniu 1939 r. dowódca armii „Poznań” i „Pomorze”. Od 22 IX zastępca dowódcy armii „Warszawa”. W latach 1939–1945 w niewoli niemieckiej. Umarł w Londynie.

zniszczonych przez wybuchy granatów albo bomb lotniczych, z niepoliczalnych wypalonych domów pozostały tylko okopcone ściany.

Z ważnych polskich gmachów narodowych ucierpiały: Zamek Królewski, który całkowicie się wypalił, także Wielka Opera Warszawska, Zachęta Sztuk Pięknych, gdzie były przechowywane słynne obrazy Matejki⁷⁶, największy kościół protestancki, Ministerstwo Rolnictwa, z niedużymi wyjątkami długie bloki Inspektoratu Armii (siedziba Rydza-Śmigłego), budynek Poczty Głównej i Główny Telegraf, wszystkie drewniane zabudowania Dworca Głównego itd. W gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych zawałona kopuła, a w jego wnętrzu dwukrotnie wybuchał pożar. Zniszczono także wiele szpitali warszawskich.

Znacznie ucierpiało podczas ostrzału również wiele budynków przedstawicielstw zagranicznych: ambasady Niemiec i Francji spłonęły, tak samo prywatna rezydencja ambasadora amerykańskiego, historyczny zamek Raczyńskich. Część fasady ambasady włoskiej całkowicie zniszczyła bomba lotnicza, a w budynku widać ślady pożaru. W poselstwie Szwecji bomba zniszczyła skrzydło, były tam również ofiary ludzkie. Bardziej lub mniej ucierpiały budynki przedstawicielstw Iranu, Finlandii, Rumunii, Węgier, ZSSR, Portugalii i Wielkiej Brytanii.

Najbardziej zniszczone budynki miasta znajdują się w centrum handlowym – na ulicy Nowy Świat, w rejonie wokół Zamku Królewskiego, wokół Ogrodu Saskiego i Dworca Centralnego. W wydanych po wejściu Niemców gazetach polskich ukazała się wiadomość, że wskutek bombardowań ucierpiało 75% warszawskich domów.

O tym, że nasze poselstwo znajdowało się w szczególnie zagrożonym rejonie, świadczy wiele spalonych i zniszczonych budynków w jego pobliżu, na ulicy Marszałkowskiej, na placu Dąbrowskiego, na ulicach Kredytowej, Jasnej i Świętokrzyskiej. Pocięty granatami był także wielki wieżowiec Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Providential”, który znajduje się w odległości 250 m od poselstwa, w stronę Wisły.

Niemcy planowali całkowicie okupować Warszawę od 2 października, jednak pierwsze zmotoryzowane oddziały niemieckie wjechały do południowej części miasta już w sobotę, 30 września, po Alejach Ujazdowskich, o godz. 15.00. Pierwsze kolumny – to wiele ciężkich samochodów Hilfszug Bayern⁷⁷ z chlebem i zupą, którą Niemcy zaczęli za darmo rozdzielać wśród mieszkańców. Od razu utworzyły się długie kolejki czekających na żywność, które na Al. Ujazdowskich stały około trzech godzin. Żydom żywności nie dawano i niemieccy żołnierze nawet wyciągali ich z kolejek. Niektórzy Polacy mówili, że własny ich rząd nie mógł za zapłatą dostarczyć chleb, a Niemcy dają go za darmo.

Okupacyjne wojsko pozostawiło wrażenie zdyscyplinowanego, ale rzeczywistej radości na twarzach zwycięzców nie widziałem. W czasie wkraczania

⁷⁶ Jan Matejko (1838–1893), wybitny malarz polski.

⁷⁷ *Hilfszug Bayern* (niem.) – Kolumna Pomocy Bawarii, nazwa koncernu, który zaopatrywał w żywność niemieckie wojsko.

kolumn niemieckich na ulicach był stosunkowo duży ruch, ale również mieszkańcy zdawali się być obojętni wobec wszystkiego i rzadko który z ciekawością zerknął na oddziały zmotoryzowane okupantów. Później wytworzył się pewien kontakt między niemieckimi żołnierzami a mieszkańcami cywilnymi, na ulicach zbierały się mieszane grupy, Niemcy nie odmawiali Polakom swoich papierosów i się zdawało, że po bezlitosnej walce niby przypadły napięcia wśród byłych przeciwników. W momencie wejścia Niemców nawet widziałem na ulicach polskich żołnierzy jeszcze z karabinami! Później żołnierze ci chodzili co prawda w mundurach wojskowych, ale bez broni i odznak służbowych, natomiast oficerom pozostawiono prawo noszenia kompletnego munduru służbowego. Po rozkazie oddania broni widziałem, jak, nie śpiesząc się, składano w parkach i na placach wojskowe karabiny, prowadzą konie, zdają amunicję itd. W parku Ujazdowskich z krzaków wyciągali broń polscy chłopcy, mając nadzieję zarobić na tym jakieś grosze.

Komendantura niemiecka zwróciła się do wszystkich pracowników urzędów, by wrócili do pracy i aż do wyjazdu z Warszawy na ulicach widziałem polskich policjantów w zwykłych mundurach i uzbrojeniu.

Pierwszy kontakt z władzą okupacyjną nawiązałem razem ze Schmidtem 2 października, przychodząc do warszawskiej komendantury, żeby spróbować wysłać telegram do ministerstwa. Tam się dowiedziałem, że przedstawicielstwami zagranicznymi będzie się interesował adiutant komendanta, major Sperling, i że komendant przewidział przyjęcie pozostałych w Warszawie przedstawicieli w dniu następnym.

Na to przyjęcie 3 października o godz. 11 przybyło około 20 osób, większość – pozostawionych w Warszawie dla ochrony budynków obywateli polskich. Komendant, dowódca dywizji X, generał porucznik von Cochenhausen⁷⁸ przyjął nas w pomieszczeniach byłej polskiej komendantury, gdzie miejscami było jeszcze widać popiersia Piłsudskiego. W krótkiej przemowie zaznaczył, że on tylko organizuje wojskowy zarząd miasta, natomiast stałym komendantem będzie generał Neumann. Władze okupacyjne w tym chaosie mają wiele roboty. Chociaż ludzie ucierpieli materialnie i są psychicznie załamani, w mieście jeszcze znajduje się dużo broni, nawet zakopanej w ziemi, którą należy zebrać. Jako naród [wysokiej] kultury oni muszą dbać o zaopatrzenie mieszkańców w żywność i w tej sprawie są już czynione kroki. Zabezpieczą sklepy, zakazując sprzedaży żywności niemieckim żołnierzom. Na razie dzielą żywność z zapasów niemieckiej armii. Jeśli my musieliśmy przeżyć ciężkie dni, winić za to należy „*der wahnsinnige Entschluss der Polnischen Militärbehörden die Stadt bis zum letzten Mann zu verteidigen. Deswegen mussten wir auf die Stadt schiessen*”⁷⁹. Z powodu nieistnienia

⁷⁸ Conrad von Cochenhausen (1888–1941), generał porucznik armii niemieckiej, we wrześniu 1939 r. – dowódca 10 Dywizji Piechoty.

⁷⁹ *Der wahnsinnige Entschluss der Polnischen Militärbehörden die Stadt bis zum letzten Mann zu verteidigen. Deswegen mussten wir auf die Stadt schiessen* (niem.) – Z powodu nierozumnej decyzji polskich władz wojskowych o obronie miasta do ostatniego męza musieliśmy ostrzeliwać miasto.

komunikacji obecnie wyjazd za granicę nie jest możliwy i dlatego spokojnie zostaniemy w Warszawie. Jeśli jednak ktoś życzy sobie wyjechać swoimi środkami, żeby zamieszkać na terytorium byłej Polski, wtedy może to uczynić, ale bez prawa powrotu do Warszawy. Ambasady, poselstwa „und wie es da alles heisst”⁸⁰, niemieckie władze wojskowe wezmą pod swoją ochronę.

Po przyjęciu pozwolono nam przekazać teksty swoich telegramów dla poselstw w Berlinie, zaznaczając, że teksty te będą zmieniane, ponieważ teraz nie ma żadnego znaczenia meldować na przykład o tym, ile [osób] pozostało poza domem, a głównie trzeba poinformować, że jestem żywy i zdrowy.

5 października do Warszawy przybył Hitler⁸¹, żeby przyjąć defiladę wojska. Już poprzedniego dnia w mieszkaniu Markusa zjawili się przedstawiciele gestapo⁸², interesując się polskimi mieszkańcami i prosząc o pozwolenie na postawienie przy oknie obserwatora. Razem z tym panem – jakimś urzędnikiem kryminalnej policji Magdeburga – oglądaliśmy defiladę; przekazał sugestię, żeby oprócz Schmidta i mnie inni lokatorzy do okien od [strony] ulicy nie podchodzili. Na ulicę nie wypuszczano żadnej osoby prywatnej i również w oknach domów i na balkonach byli obserwatorzy niemieckiej policji i Wehrmachtu⁸³. W defiladzie uczestniczyło wiele oddziałów zmotoryzowanych, samochody z bronią przeciwlotniczą, działami piechoty, łącznościowcami, działami przeciwpancernymi, polowa i ciężka artyleria, także piechota i trochę kawalerii. Oddzielnie szła „Luftwaffe”⁸⁴ w szergu piechoty, a defiladę zamknęły czołgi. Około godziny 1.40 defilada dotarła przed honorową trybunę Führera, na której stali tylko wojskowi. Po defiladzie, wśród szpalery żołnierzy Wehrmachtu, Hitler w samochodzie udał się w kierunku Belwederu, pod silną ochroną czołgów i wojskowych samochodów.

W piątek, 6 października, wyjaśniłem w komendanturze, że mój telegram z 3 października tego roku dla poselstwa w Berlinie został wysłany, ale w zmienionej formie, wykreślono bowiem informację o stanie budynku. Maj[or] Sperling znów potwierdził, że wyjazd z Warszawy nie jest obecnie możliwy ani dla mnie, ani dla innych obywateli Łotwy. W Polsce jeszcze panuje stan wojenny, kolejnych pociągów nie ma, a jeśli będą, to tylko dla transportów żywności. Zazaczyłem, że w mieście krążą pogłoski o wznoszeniu niemieckich umocnień na kierunku wschodnim i o oczekiwany konflikcie z wojskiem radzieckim, czemu niemiecki oficer kategorycznie zaprzeczył.

Zaproponowano nam, by szukać żywności samemu albo w okolicach miasta, albo w kilku otwartych sklepach, albo w Hilfszug Bayern! Kiedy wspomniałem, że mieszkanie pewnej obywatelki łotewskiej (Żydówki) zajęli

⁸⁰ *Und wie es da alles heisst* (niem.) – I jak to tam wszystko nazywają.

⁸¹ Adolf Hitler (1889–1945), od 1933 r. kanclerz Niemiec, od 1934 również prezydent.

⁸² Gestapo (*Geheime Staatspolizei*) – niemiecka tajna policja państwowa.

⁸³ *Wehrmacht* – lądowe siły zbrojne Niemiec.

⁸⁴ *Luftwaffe* – siły powietrzne Niemiec.

oficerowie niemieccy, major Sperling stanowczo oświadczył, że w tej sprawie nie ma nic do zrobienia. On gwarantuje tylko nietykalność poselstwa, ale [Niemcy] mogą zająć mieszkanie każdej osoby cywilnej, ponieważ nie widzieli domu już dwa tygodnie. We wszystkich innych kwestiach major zaproponował zwracać się do odpowiednich oficerów: „Jetzt muss jedermann für sich selbst sorgen”⁸⁵.

Prawdopodobnie niemieckie władze wojskowe nie miały zamiaru dbać o nas jakoś szczególnie, ale w domu doczekałem się przyjemnego zaskoczenia: po 2-tygodniowej przerwie zabłysło światło elektryczne.

W niedzielę, 8 października, na zamku Blanka przedstawiciele zagranicznych przyjął niemiecki Reichskomisarz, głowa miasta Düsseldorf Otto. Byli zaproszeni tylko obywatele swoich [sojuszniczych] państw, a przybyło około 10 osób na czele z fińskim honorowym sekretarzem, pułkownikiem Ernstem jako „dziekanem korpusu dyplomatycznego”. W uprzejmym przemówieniu, wygłoszonym w najmniej zniszczonym i najlepiej odremontowanym pokoju częściowo zniszczonego zamku, Reichskomisarz powiedział, że na próżno szukał posła Holandii⁸⁶ (poselstwo to po rozpoczęciu wojny wzięło na siebie obowiązek obrony interesów niemieckich obywateli), a później dowiedział się o naszym miejscu zamieszkania przez pułkownika Ernsta. Obiecał dbać o zaopatrzenie nas w żywność i dostarczenie szyb okiennych. Zaznajomił nas z trzema panami z Auswärtiges Amt⁸⁷, którzy przybyli, żeby zapoznać się ze stanem budynków zagranicznych przedstawicielstw. Później wyjaśniłem, że poprzedniego dnia tych trzech panów podczas mojej nieobecności było również w naszym poselstwie na Szkolnej 6 i szczegółowo zapoznało się ze wszystkimi zniszczeniami, obejrzeli także „Bindgängery”⁸⁸, niemiecki granat 15 cm i dwie niemieckie bomby zapalające, które nie eksplodowały. Przy dwóch szklankach porto panowie ci wypyтали mnie szczegółowo i uwzględnili moje wyjaśnienia w sprawie całkowicie albo częściowo zniszczonych mieszkań oraz ich wyposażenia. Jeden z przedstawicieli Auswärtiges Amtu, z którym miałem do czynienia później i który podawał się za organizatora ewakuacji 21 września, okazał się sekretarzem Kunstbergiem z Działu Protokołu. Na jego pytanie, czy miałbym jakieś szczególne życzenie, prosiłem, zgodnie z instrukcją radiową ministerstwa z 29 września, by umożliwiono mi, razem z jakimś przedstawicielem władzy okupacyjnej, stwierdzenie stanu budynku i spisanie w tej sprawie wspólnego aktu. Na to Kunstberg się nie zgodził, mówiąc, że stan budynku określili przedstawiciele Auswärtiges Amtu i poinformują o tym oficjalnie nasze przedstawicielstwo w Berlinie.

8 października w obecności Schmidta, z pomocą Pļavpāvulsa i kierowcy estońskiego poselstwa – Ahi, rozbiłem żelazną szafę poselstwa, która pozostała w gruzach po pożarze. Wewnątrz szafy znalazłem zwęglone wszystkie papiery,

⁸⁵ *Jetzt muss jedermann für sich selbst sorgen* (niem.) – Teraz każdy sam powinien o siebie dbać.

⁸⁶ Posłem Holandii w Polsce od września 1937 r. był B. Bosch de Rosenthal.

⁸⁷ Auswärtiges Amt (niem.) – Ministerstwo Spraw Zagranicznych Niemiec.

⁸⁸ *Bindgänge* (niem.) – korytarz.

a zachowały się tam tylko oksydowane przedmioty metalowe. W żelaznej szafie uległo zniszczeniu nie odesłane do Rygi tajne archiwum poselstwa, wszystkie książeczki paszportów zagranicznych, polisa ubezpieczeniowa samochodu poselstwa, banknoty depozytowe oraz czek naszej obywatelki Diny Šneersons. Pozostało między innymi srebro stołowe poselstwa, które w żarze pożaru trochę się oksydowało.

8 października w rurach wodociagowych znowu pojawiła się woda, której w niektórych, najbardziej zniszczonych dzielnicach, a także w naszym poselstwie jednak nie było aż do mego odjazdu.

Tydzień od 8 do 14 października spędziłem jeszcze w mieszkaniu Markusa, gdzie często przychodzili również nasi obywatele, bardzo się interesując możliwościami ewakuacji. Trzeba było także przedłużyć kilka paszportów. Wielu obywateli popadło w ciężką sytuację materialną i są zmuszeni mieszkać w nieogrzewanych pomieszczeniach bez szyb. Spośród naszych obywateli w Warszawie odwiedziło mnie około 60 osób, z których życzenie ewakuacji wyraziło około 50.

Wspólnie ze Schmidtem wnieśliśmy prośbę do Reichskomisarza, by dostarczać nam żywność. Ale z naszego długiego zapotrzebowania na 2-tygodniowe wyżywienie dla 10 ludzi przysłano zaledwie 10 kg mąki żytniej, 3 kg masła, soloną wieprzowinę, ser, śledzie, mleko skondensowane, groch i sól. Warunki zaopatrzenia w żywność jednak trochę się polepszyły i, kiedy wyjeżdżałem z Warszawy, w sklepach można było już dostać świeże mięso, rybę i drób, prawda wciąż za bardzo wysoką cenę. Z innych artykułów żywnościowych w sklepach było widać prawie wyłącznie konserwy.

Z organizowaniem wyjazdu do 15 października wciąż nie działało się dobrze. Niemieckie władze albo nie znały, albo nie chciały udzielać informacji o połączeniach pociągów, i trzeba było zadowolić się niepewną wskazówką, że niby z Łodzi pociągiem można dojechać do Berlina przez Wrocław, ale do Łodzi trzeba dotrzeć samochodem. Ponieważ warszawska komendantura wydawała „Passierscheiny”⁸⁹ tylko na wyjazdy z miasta z prawem powrotu i dalej musiano by załatwiać sprawę w wojskowych urzędach Łodzi, usłuchałem rady przedstawiciela Auswärtiges Amtu i czekałem na przyjazd specjalnego „pociągu dyplomatów” z Berlina 15 października. Tym pociągiem Auswärtiges Amt przywiózł do zniszczonego miasta przedstawicieli państw, którzy chcieli sprawdzić stan budynków swoich przedstawicielstw.

Słyszałem, że tym przedstawicielom w Berlinie przekazano sugestię, by nie pozostawać w Warszawie, a jeśli będzie potrzeba ewakuacji rzeczy i likwidacji spraw przedstawicielstw, to za 2 albo 3 tygodnie będzie znowu możliwość powrotu do Warszawy. Przybył także były wiceminister spraw zagranicznych Estonii Öpik⁹⁰, który razem ze Schmidtem 17 października o godz. 15.00 wspomnianym „Sonderzugiem”⁹¹ udał się do Berlina. Auswärtiges Amt dużo

⁸⁹ *Passierschein* (niem.) – przepustka.

⁹⁰ Oskar Öpik (1895-?), dyplomata estoński.

⁹¹ *Sonderzug* (niem.) – specjalny pociąg.

zrobił, żeby przedstawicielom, razem około 80 osobom, dostarczyć podczas podróży wszystkie wygody. Pociąg składał się tylko z wagonów sypialnych i pasażerowie byli umieszczeni w przedziałach po jednym albo dwóch. W wagonie restauracyjnym [posiłki] wydawano bez kartek. Kiedy wjeżdżali do Berlina 18 października o godz. 8.00 rano, na Dworcu Śląskim czekała na nich cała kolejka taksówek i specjalnych autobusów.

Po drodze do Berlina zauważyłem, że bardzo zniszczone są niektóre miasta na prowincji niedaleko od Warszawy, szczególnie Łowicz, natomiast na wsi zniszczenia nie były dostrzegalne. Widziałem jeszcze zbiór urodzaju warzyw, głównie rękoma kobiecej siły roboczej. W kilku miejscach widoczne zniszczone druty telegraficzne i telefoniczne, mosty, tak samo także linie kolejowe z jeszcze stojącymi wagonami towarowymi.

W Berlinie pogoda była dżdżysta, nic szczególnego nie zauważyłem. Należy zaznaczyć trudności z komunikacją, ponieważ taksówek praktycznie nie można było dostać z braku benzyny. Szczególne niewygody z tego powodu powstają wieczorem na całkowicie zaciemnionych ulicach. W restauracjach wprawdzie nic nie wydają bez kartek, ale tak samo w sklepach, gdzie na wszystkie główne towary użytkowe potrzebne są kartki zakupu Ministerstwa Gospodarki. Wygląda, że w Berlinie jest mało ludzi, a władze niemieckie usiłują osiągnąć przeniesienie się mieszkańców na prowincję. Tak na przykład, pozwolenia na przejazd koleją dla osób prywatnych zazwyczaj wydają, tylko bez prawa powrotu do Berlina. W związku z tym w pociągach widać mało pasażerów prywatnych.

Zgodnie ze wskazaniami pana pośła E. Krieviņa 19 października tego roku o godz. 9.45 wieczorem wyjechałem z Berlina do Rygi. Jechałem bez przesiadki do Eydkau⁹², ale w Berlinie i w drodze nikt nie potrafił powiedzieć, czy będzie bezpośrednie połączenie z Rygą. Przybywając do niemieckiej stacji granicznej, dowiedziałem się, że trzeba czekać na pociąg około 6 godzin. Ponieważ w niemieckim pociągu dostałem rano tylko „kawę” nieokreślonego koloru, a w restauracyjnym wagonie odmówili mi sprzedania kanapki bez kartek, zdecydowałem się nie czekać w Eydkau, a udać się przez litewską granicę na piechotę. Bagaż, w nadziei na napiwek, niemieccy bagażowi „wyprowadzili” przez dwa niemieckie celne posterunki, mówiąc, że na poprzednim posterunku formalności już załatwione, a paszporty Niemcy kontrolowali dwa razy: na stacji i w punkcie przejścia granicy. W Eydkau odniosłem wrażenie, że organizacja kontroli granicznej pogorszyła się.

W drodze od Virbaliai⁹³ żadnych szczególnych wydarzeń nie było i do Rygi przybyłem w nocy z 20 na 21 października o godz. 1.00.

Wyjeżdżając z Warszawy 17 października tego roku, zostawiłem w poselstwie portiera G. Pļavpāvulsa, polecając mu pilnować pozostawione rzeczy.

⁹² Eydkuhnen (od 1938 r. – Eydkau) – niemiecka stacja kolejowa w pobliżu granicy z Litwą, obecnie – Czernyszewskoje w Rosji.

⁹³ Virbaliai – litewska stacja kolejowa przy granicy z Niemcami.

Prosiłem także znaną mi, prywatną sekretarkę posła Markusa, obywatelkę polską – panią Sandecką, by pilnowała poselstwo i pomagała Pļavpāvulsowi, jeśli zaszłaby potrzeba zwrócenia się do władz niemieckich, szczególnie w zdobywaniu żywności.

Kiedy wyjeżdżałem z Warszawy, w mieście jeszcze nie była wznowiona komunikacja, brakowało tramwajów. Na taksówki i rzadko kursujące autobusy oczekiwały w kolejkach setki ludzi. Centrala telefoniczna wciąż nie pracowała, a w wielu dzielnicach brakowało elektryczności i wody, zaś gazu nie było w całym mieście.

Niemcy zatrudniają cywilów, głównie tylko Żydów, do uprzątnięcia [skutków wojny], a ruiny zniszczonych budynków, które zagrażają przechodniom, wysadzają. W robotach tych, a także w odnowieniu urządzeń komunalnych, szczególnego pośpiechu nie widać. Sami Niemcy się wypowiadali, że nie oplaca się im wkładać w zniszczoną ziemię wiele pieniędzy, a wygodniej będzie utworzyć polskie państwo. Niedawno zostały ogłoszone przepisy walutowe niemieckiego zarządu cywilnego, zgodnie z którymi 1 złoty jest równy 50 fenigom. Szczególne kroki czyniono przeciw Żydom, konta których w bankach są zablokowane i z których wydają tylko 250 złotych tygodniowo. Żydzi nie mają prawa przechowywać w mieszkaniu wolnych środków powyżej 2000 złotych i nadwyżkę pieniędzy powinni zdać do banku. Z okupowanego okręgu osobom prywatnym nie wolno wywozić waluty, cennych metali i dywanów. Kiedy ja wyjeżdżałem, w mieście krążyły pogłoski, że Niemcy rozpoczynają rekwizycje w mieszkaniach. Sklepy po trochu wznawiają działalność, ale wiele z nich jest zniszczonych, brakuje towaru, a zdolność nabywca mieszkańców zmniejszyła się i handel będzie musiał przezwyciężyć wiele trudności. Także większość przedsiębiorstw przemysłowych ucierpiała podczas bombardowania. Ciężko odczuwalny jest również brak mieszkań, a władze niemieckie chętnie chcą zmniejszyć liczbę mieszkańców, nie pozwalając wracać do miasta tym, którzy wyjechali.

Należy zgodzić się z wnioskami oficjalnych urzędów, że dla doprowadzenia miasta do porządku będzie potrzebne z dziesięć lat, natomiast swego wyglądu przedwojennego Warszawa może nigdy nie przywróci.

Mam zaszczyt dołączyć tu protokoły zeznań portiera G. Pļavpāvulsa i służącego F. Wojteckiego o okolicznościach pożaru w budynku poselstwa 26 września, a także fotografie⁹⁴.

Z wielkim szacunkiem

[podpis]

(Langins)

I sekretarz poselstwa

LVVA, 2574. f., 3. apr., 3239. l., 9.-30. lp.

⁹⁴ Wspomniane, sporządzone 4 X 1939 r. w Warszawie, protokoły patrz w: LVVA, 2574. f., 2. apr., 6969. l., 61.-63. lpp.

Dokument nr 8. *Fragment listu byłego posła w Warszawie, L. Ēķīsa, do kierownika służby dyplomatycznej i konsularnej, posła w Londynie K. Zariņša. Waszyngton, 20 grudnia 1942 r.*

[...]

Moja epoka „nadzwyczajnych warunków” rozpoczęła się już jesienią 1939 r., kiedy to pod niemieckimi bombami i przy odgłosach artylerii musiałem wyjechać z Warszawy. Były to moje pierwsze „twarde orzechy” i zdawały się twardsze niż u innych kolegów, chociaż teraz i na początku naszych trudności koledzy, którzy trafili czy byli pod władzą bolszewicką, ucierpieli o wiele więcej od nas wszystkich. Tak na przykład kolegi Kociņša⁹⁵ na pewno już nie ma wśród żyjących, tak samo jego I sekretarza Alberta⁹⁶ i attaché wojskowego podpułkownika Zālītisa⁹⁷.

Wtedy zdawało mi się, że Twoje trudności z Anglikami, tzn. wykreślenie z londyńskiej listy korpusu dyplomatycznego⁹⁸, nie są porównywalne z tymi wydarzeniami i okolicznościami, kiedy byliśmy faktycznie we władzy i miłosierdziu „państw osi”. [...]

[...] Wtedy przyszyły gwałtowne wydarzenia 1939 roku. Po odwiedzeniu Gdańska w czerwcu 1939 roku byłem na trzytygodniowym urlopie w Rydze (od 29 lipca do 14 sierpnia). Już wówczas stanowczo wypowiedziałem swoje obserwacje i wnioski zarówno prezydentowi, jak ministrowi spraw zagranicznych i ministrowi wojny. Wniosek brzmiał: wojna jest nieunikniona, Munters nie wierzył w to do ostatniego dnia. I oto nadszedł wczesny poranek 1 września 1939 roku, kiedy szyby poselstwa drżały cały dzień z małymi przerwami. Wojna była faktem dokonany. Epoka naszej spokojnej pracy się skończyła. Dni Warszawy były policzone. Bombardowania stawały się coraz bardziej intensywne z każdym dniem i z każdą godziną. 4 września ostatnim pociągiem wysłałem rodzinę do domu. 5 września z rana przyszło powiadomienie ministra spraw zagranicznych Becka, że rząd polski nie może dłużej gwarantować bezpieczeństwo posła i dlatego proponował mi niezwłocznie udać się do Nałęczowa, około 20 km od Lublina. Polski rząd da nam środki transportowe dla ewakuacji archiwów i personelu, ale niech sam poseł wyrusza od razu swoimi własnymi środkami transportu. W taki

⁹⁵ Fricis Kociņš (1895–1941), podpułkownik armii łotewskiej, dyplomata. W latach 1916–1918 oficer w armii rosyjskiej, od 1919 r. – w armii łotewskiej. W latach 1932–1936 attaché wojskowy na Litwie, od 1936 r. poseł w ZSSR. Aresztowany we wrześniu 1940 r., w lipcu 1941 r. w Moskwie rozstrzelany.

⁹⁶ Pauls Alberts (1901–1941), dyplomata łotewski. Od 1925 r. w MSZ, od 1939 r. – I sekretarz w poselstwie w Moskwie. Aresztowany we wrześniu 1940 r., w lipcu 1941 r. w Moskwie rozstrzelany.

⁹⁷ Jānis Zālītis (1897–1941), podpułkownik armii łotewskiej. Od 1918 r. w armii łotewskiej, od 1937 r. attaché wojskowy w Moskwie. Aresztowany w sierpniu 1940 r., w lipcu 1941 r. w Moskwie rozstrzelany.

⁹⁸ 27 VI 1942 r. rząd brytyjski powziął decyzję o wykreśleniu posłów państw bałtyckich z listy przedstawicieli dyplomatycznych, wymieniając ich tylko w oddzielnym załączniku. Jednak poselstwu pozostawiono prawo pełnienia funkcji, oprócz politycznych.

oto sposób 5 września po południu pod wybuchami niemieckich bomb i granatów zostawiłem Warszawę, porzucając prawie wszystko w Warszawie, gdzie wszystkie moje rzeczy zginęły 26 września, razem z własnością państwową, archiwami, biblioteką itd. Ważniejsze archiwa co prawda zawczasu wysłałem do Rygi i ze sobą do samochodu wzięłem tylko najniezbędniejsze rzeczy. Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych obiecało środki transportowe dla personelu i rzeczy, ale popłoch i napięcie robiły się coraz większe i nigdy na te obiecane środki transportu nasze poselstwo nie doczekało się.

Jazda z jednego miejsca do drugiego – 5. IX. 39 do Nałęczowa koło Lublina, 6. IX znowu w drogę – Lwów i Krzemieniec, 13 IX do Zaleszczyk, 15 IX do Kut, gdzie też nadszedł dramatyczny poranek 17 września, kiedy to rosyjskie, bolszewickie, krasnoarmiejskie bandy, jak hieny, rzuciły się już rozbitym Polakom na plecy. Co musiano przeżyć i wytrzymać w ciągu tych paru tygodni, charakter i rozmiar niniejszego przeglądu nie pozwala mi opisać, ale mogę powiedzieć, że częstokroć nasze życie było zagrożone.

Z rana 17 września 1939 roku otrzymałem na moim lotnisku, pisana odręcznie ołówkiem przez sekretarza ministra spraw zagranicznych Becka, kartkę w języku polskim, z rozporządzeniem, by niezwłocznie udać się do Rumunii, do Czerniowiec. Od innych kolegów (większość których już była za granicą Rumunii) słyszałem o uderzeniu Rosjan w plecy Polaków. Prawdziwy bandycki chwyt, do którego tylko przywódcy rosyjskich i żydowskich komunistów są zdolni! Rząd polski, dowództwo wojska okazało się już w Cernaui'ach (Czerniowce) przed nami. Minister spraw zagranicznych Beck rzekomo obiecał nas (szefów misji) przyjąć na audyencji pożegnalnej, ale okazało się, że Rumuni pod naciskiem Niemców zakazali tego Polakom i rząd internowali. Beck nie mógł już odtąd poruszać się według swojej woli. Wtedy pomocnik polskiego szefa protokołu zebrał nasze wizytówki i odniósł je Beckowi. Potem przyszedł z powrotem i przekazał pozdrowienia Becka oraz nadzieję zobaczenia się z nami w lepszych warunkach.

Tym pożegnaniem od polskiego ministra spraw zagranicznych Becka zakończyła się moja misja w Polsce i faktycznie zaistniała przerwa w stosunkach [między Polską i Łotwą]. Zajęcie Polski przez Niemcy i Sowieców faktycznie było *Finis Poloniae*⁹⁹. Teoretycznie ja jeszcze do dzisiejszego dnia mogę uważać się za posła Łotwy przy rządzie polskim, ale to wszystko nie ma praktycznego znaczenia, póki my sami nie mamy swego rządu i póki siły polskie są bardzo słabe, by coś zmienić albo uporządkować zgodnie ze swoją wolą. Z Twego listu do kolegi Bilmanisa (10 kwietnia 1942 roku), którego uprzejmie przysłałeś mi odpis, widzę, że obydwaj coś załatwialiście w stosunku do Kłopotowskiego¹⁰⁰ i mnie, ale co konkretnie, ani Ty, ani Bilmanis nie daliście mi znać. 23 września 1939 roku Munters za pomocą

⁹⁹ *Finis Poloniae* (fran.) – koniec Polski.

¹⁰⁰ Jerzy Kłopotowski (1892–1970), dyplomata polski. Od 1933 r. w MSZ. Od lipca 1938 r. charge d'affaires, później poseł na Łotwie. Po wojnie w Brazylii.

zaszyfrowanego telegramu informował o przerwaniu kontaktów z Kłopotowskim¹⁰¹ i później wyjaśnił mi, dlaczego to zrobiono. Ja, znajdując się już w Bukareszcie, podtrzymywałem kontakt z ambasadorem polskim hrabią Raczyńskim¹⁰², ale wszędzie zauważałem i słyszałem, że Polacy ostry krok Muntersa odczuli bardzo boleśnie. Znając trochę Polaków, myślę, że ten nieprzemyślany krok będą długo, długo nam pamiętać i przypominać. Szkoda, ale nie jest w naszej mocy, by coś z tym zrobić.

Wreszcie muszę zaznaczyć, że w maju zeszłego roku próbowałem złożyć kurtuazyjną wizytę tutejszemu ambasadorowi polskiemu¹⁰³, ale nie doczekałem się odpowiedzi od sekretarza, który obiecał poinformować mnie w swoim czasie, kiedy ambasador będzie mógł mnie przyjąć. Oficjalnie nigdy nie słyszałem, żebym był dla Polaków *persona non grata*¹⁰⁴, ale, ponieważ oni mojej wizyty nie przyjmują, na pewno coś mają przeciwko mnie.

To byłoby wszystko, co uważam za wskazane przekazać Tobie o przerwaniu mojej działalności przy polskim rządzie i o moich stosunkach z tym ostatnim.

Podczas wtargnięcia bolszewików na Łotwę skierowano protesty do innych rządów, ja do polskiego rządu [nic] nie wysyłałem, ponieważ wiedziałem, że Polacy uważali, że z Łotwą stosunków dyplomatycznych nie mają, chociaż Munters polecił mi podtrzymywać kontakty z polskim ambasadorem.

[...]

Latvijas Republikas Arlietu ministrijas arhīvs (Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych Łotwy), Londonas arhīvs (Archiwum Londyńskie), 49. kaste (skrzynia), Korespondencja K. Zariņša z przedstawicielami dyplomatycznymi Łotwy w latach 1941–1944.

¹⁰¹ 21 IX 1939 r. po gorącej dyskusji w rządzie minister spraw zagranicznych V. Munters odczytał polskiemu posłowi oświadczenie, w którym stwierdził, że rząd łotewski, biorąc pod uwagę położenie polskiego poselstwa (nie ma kontaktu ze swoim rządem), na razie przerywa z nim stosunki. Faktycznie oznaczało to jednostronne zerwanie stosunków dyplomatycznych przez Łotwę, chociaż Munters usiłował poprawić sytuację w następnych tygodniach, informując posłów i przedstawicieli państw zachodnich, że rząd łotewski jest gotów omówić wznowienie stosunków z rządem polskim, jeśli taki powstanie. Praktycznie nic podobnego się nie stało.

¹⁰² Roger Raczyński (1889–1945), dyplomata polski. Od 1938 r. ambasador w Rumunii. Po likwidacji ambasady udał się do Turcji, później do Wielkiej Brytanii; w latach 1942–1943 i 1945 poseł przy rządzie Grecji.

¹⁰³ Ambasadorem rządu RP był w USA w latach 1940–1945 Jan Maria Ciechanowski (1887–1973).

¹⁰⁴ *Persona non grata* (łac.) – osoba niepożądana.